

DR FIL. i DR PRAW JERZY POGONOWSKI

MAURYCY IÓKAI
W POLSCE

SKŁAD GŁÓWNY
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”
W A R S Z A W A
1935

874516

☒

W. Pogonowski

DR FIL. i DR PRAW JERZY POGONOWSKI

*W. Pogonowski
16. 11. 35.*

MAURYCY IÓKAI W POLSCE

Książnica Pomorska



*Prihradny Lydia úrhölgynek
hódolattal a szerző.*



SKŁAD GŁÓWNY
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”
W A R S Z A W A
1935



nr 35248

JERZEGO POGONOWSKIEGO
WYSZŁY DOTĄD MIĘDZY INNEMI:

- Z boju chwili, nowele z przedmową H. Biegeleisena. Altenberg, Lwów, 1921.
Stargany laur, powieść. Z okładką W. Kossaka. Nakł. Przyjaciół Górnośląskich, 1922.
Błyski godzin. Kaprysy (poezje) (współ z Wandą Pogonowską). B. Połoniecki, Lwów, 1922.
Bój o Lwów w r. 1920, z przedmową bryg. Cz. Mączyńskiego, Lotos, Gdańsk, 1921.
Obrona Warszawy w r. 1920. Lwów, U. Ż. 1921.
O humorze w komedjach J. Blizińskiego. Odbitka z „Przewodnika Naukowego i Literackiego”, Lwów, r. 1921—2.
Adam Krechowiecki. Wspomnienie pośmiertne. Odbitka z „Przewodnika Naukowego i Literackiego”, Lwów, r. 1921—2.
Szkice literackie. Lwów, 1923.
Zarys historii literatury polskiej. S-ka Wydawnicza, Lwów, 1922.
„Fircyk w zalotach” F. Zablockiego. S-ka Wydawnicza, Lwów, 1922.
„Macbeth” W. Shakespeare’a. S-ka Wydawnicza, Lwów, 1922.
„Przedświt” Z. Krasieńskiego. S-ka Wydawnicza, Lwów, 1922.
„Syn Beliry” w twórczości. F. A. Ossendowskiego. Nakł. W. Bobińskiego, W-wa, 1932.
Nowa literatura polska w świetle krytyki. W-wa, 1935.
Sándor Petöfi w Polsce. Szkic literacki. W-wa, Dom książki polskiej, 1933.
Pogonowscy z Pogonowa. Szkic genealogiczno-heraldyczny. Nakł. Zw. Rodz. Pogonowskich, Lwów, 1928.
Statut Związku Rodziny. Łódź, 1932.
Bohater Radzymina. W-wa 1934, „Kronika Rodzinna”.
Projekt Związku Władców, z przedm. prof. Z. Cybichowskiego. Wyd. nakł. Wydziału Prawa U. W. r. 1932, Skł. gł. w Kasie Mianowskiego.
Projekt Związku Władców — a Pakt Ligi Narodów. W-wa, 1934.
Postępowanie administracyjne. Odb. z „Gaz. Adm. i Pol. Państw.” 1933.
Z dziejów myśli politycznej ukraińskiej. Odb. z warsz. „Naszej Przyszłości” 1934.
Prawda tła dziejowego „Ogniem i Mieczem”. Odb. z warsz. „Naszej Przyszłości”, 1934.

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.
1935

Akc. d. Nr 1 / 21

15-



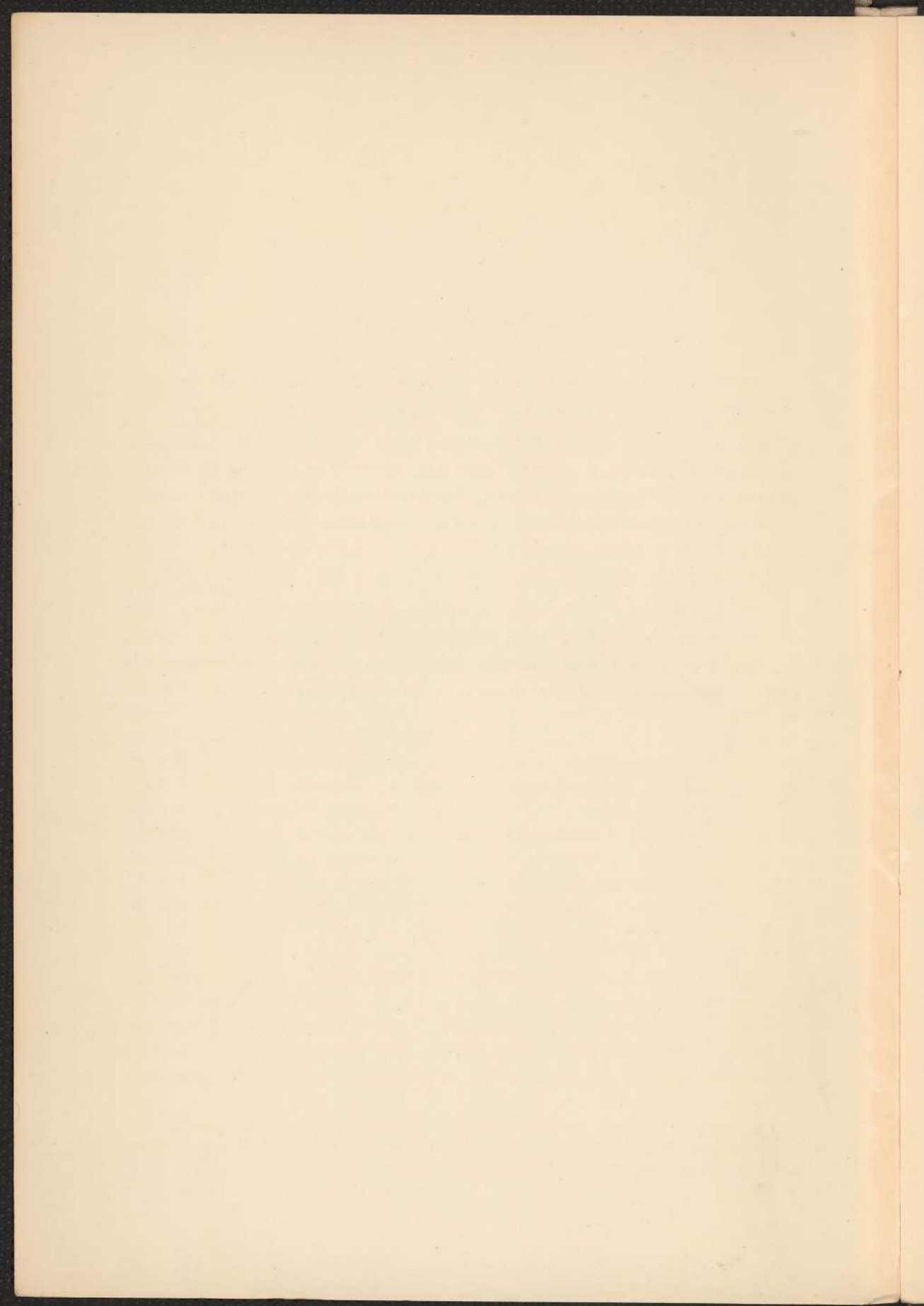
Johannesson

1893

i
i
i
J
r
J
i
C
S
A
r

SŁOWO WSTĘPNE.

Maurycy Jókai był nie tylko na przełomie ostatnich stuleci, ale i wogóle najbardziej znanym w Polsce pisarzem Węgier — jeśli więc idzie o stosunki literackie polsko-węgierskie, to niezwykłego ożywienia ich przykładem jest w znacznej mierze spolszczona bujna twórczość Jókai'a. Opracowawszy już zatem „Sándora Petöfiego w Polsce”, postanowiłem przedstawić o wiele jeszcze popularniejszego odeń u nas Jókai'a. O ile jednak poezja jest niejako wiecznie młoda, o tyle powieść tak dalece zmienia swą technikę z biegiem czasu, że często to, co z niej dawniej podziw budziło, dziś — myszką trąci. By zatem właściwie ocenić dawną powieść, trzeba umieć wżyć się w ducha epoki. Stare tłumaczenia polskie Jókai'a, niestaranne i nieraz zabawne, jednak — pomagają odczuć i zrozumieć właściwy nastrój.



ŻYCIE POETY.

Jókai Mór (Maurycy) urodził się jako syn Józefa i Marji z Pulayów w Komárom 18 lutego 1825 r.¹⁾ Ujawniając nader wczesnie niezwykle zdolności, uchodził za „cudowne dziecko”, choć jednak z takich dzieci niewiele wyrasta genjuszów, Jókai zrealizował wspaniale zapowiedzi obiecującej młodości. W 10-tym roku życia oddano go na 2 lata do zniemczalej rodziny Zsigmondych w Pozsony (z których to czasów wspomnienia zużytkował w powieści swej „Mieniące się barwy”), poczem zapadł na zdrowiu, wstrząśnięty chorobą i śmiercią ojca, który był prawdziwie uzdolnionym adwokatem i literatem. Chłopak kształcił się pod kierownictwem prof. Vály, późniejszego męża Estery, starszej siostry Jókai. Przyszły poeta nauczył się względnie rychło po francusku, angielsku i włosku, gimnazjum zaś przeszedł w Pápa, w którym kolegował z Sándorem Petöfim, zaprzyjaźniony z nim, jak i z przyszłym malarzem Orlaiem. Znakomite ich talenty nie odrazu trafiły na szlaki właściwe. Petöfi namawiał Jókai do malarstwa, a Jókai go do aktorstwa. W zbiorowej książce „Wiosna” drukuje Jókai swą nowelę „Sąd Boży”, nagrodzoną jednym dukatem. Prawo studjuje w Kecskemét — i tam wyrabia się na prawdziwego pisarza węgierskiego. Uczyl się wciąż świetnie. Skończywszy prawo, praktykuje rok u adwokata w ojczystym Komárom, w 1846 zaś roku zdaje pomyślnie egzamin adwokacki i broni zrazu z powodzeniem, ale wnet przykrzy sobie ów częstokroć pozornie tylko niezależny zawód, dający mu właśnie okazję odczucia zależności,—stwierdza bowiem na przypadkach swej praktyki, iż się doń nie nadaje (np. z litości nad egzekutem z własnej kieszeni pokrył jego koszty). Rychło oddał się wyłącznie działalności literackiej i dziennikarskiej, stając równocześnie wraz z Petöfim na czele młodzieży. Nadszedł rok 1848, którego wielkim dziejom całe życie pozostawał Jókai Mór wierny. Sława jego wzrosła po słynnej mowie jego z 15 marca — wtedy też zaręczył się z najznakomitszą artystką sceny węgierskiej („Nemzeti Színház”)

¹⁾ Częstokroć podają w historii literatury jako datę urodzenia Jókai 19.II. 1825. W napisanym z talentem wstępie Bolesławy Jaroszewskiej do jej przekładu „Białej damy z Lewoczy” podano błędnie r. 1823.

Różą Laborfalvi²⁾), córką Józ. Benkego, z którą ożenił się w sierpniu. Zrazu mieszkali z Petöfimi — później Jókai zerwał z Petöfim na tle różnicy w poglądach — choć zerwanie to zostawiło mu stale tkwiący cierń w sercu. (Wspomnienia przeżyć wspólnych z wielkim Sándorem utrwalili Jókai w „Kobiecie z morskimi oczyma” i w „Innych czasach, innych ludziach”). Walczył artykułami swemi, jak i żywym słowem (pamiętne jego „Obywatele! rozpinacie parasole przed deszczem; cóż będzie, kiedy poczną padać kule?”). W miesiąc po ślubie wysłał go Kossuth do Alföldu i do Wiednia³⁾; 30 grudnia wraz z żoną pomagał Jókai wznosić szańce przy twierdzy św. Gellérta. Po bitwie z d. 1 stycznia 1849 r. udał się z nią do Debreczyna, w którym był czynny, jako dziennikarz, z kolei zaś do Pesztu, Szegedynu i Aradu. Po smutnej kapitulacji pod Világos, chronił się w stronach Gyula i Miskolcza (przeżył wówczas z żoną około 5 miesięcy w Tardonie w głębi puszczy komitatu Borsod). Dzielnej i obrotnej żonie zawdzięczał wiele, m. inn. pozwolenie bezpiecznego powrotu do Pesztu. Sam stanął po powstaniu przed sądem wojennym, co też poprawiło jego bardzo złą wtedy sytuację (był skazany na śmierć; następnie ułaskawiony; podpisywać się musiał — zamiast własnym nazwiskiem — „Sajó”). Po górnych i chmurnych chwilach czynów młodości — zaczął Jókai świetną karierę powieściopisarską, żyjąc szczęśliwie u boku ukochanej i oddanej małżonki-artystki — pełen radości twórczej w dziełach natchnienia i polityki, później długoletni poseł do sejmu i parlamentu, czynny nieustannie.

Literacka jego działalność daje się podzielić na dwa główne okresy, a to na okres powieści historycznych i okres powieści współczesnych. Gorący patryjota, rozmiłowany w dziejach ojczystych, znakomity obserwator ludzi i życia, skrzęty mocnemi, często jaskarwemi barwami pisarz ujawnił w obu tych okresach walory niepospolite.

Drukowany był już bardzo młodo jako poeta⁴⁾; Akademia peszteńska nagrodziła jego utwór p. t. „żydek” („A zsidófiu”) w r. 1842, w 4 zaś lata potem pierwszy jego romans p. t. „Dnie robocze” (wzgl. „Dni powszednie” „Hétköznepok”), czem zyskał nazwisko w literaturze, zapowiadające się już wcześniej nowelami „Kwiaty puszczy”

²⁾ Kobieta wielkiego serca i wielkiej miłości; była okazalej prezencji, piękną, silną brunetką, o wyglądzie poważnym; do specjalności jej należały role: Fedry, Elektry, Medei, Lady Macbeth, Marji Stuart, Adrianny Lecouvreur, Gertrudy, Volumnii, Leony, i t. p.

³⁾ Zaznaczył się też dzielnie i w Pozsony, w którym spowodował przyjęcie 12 punktów peszteńskich przez zgromadzenie ludowe.

⁴⁾ W jednym z najpopularniejszych pism perjodycznych; wiersze jego zwracały uwagę.

(2 tomy, po węg. „Vadon virágai”). Sięgając swem niezmordowanie twórczem piórem od czasów zamierzchłych po dni współczesne, opracował Jókai — jak się słusznie wyraził Eug. Pintér w swej „Literaturze węgierskiej” (str. 806—10) „każdy okres z dziejów Węgier i ożywił postaci, charakteryzujące życie społeczne danych epok”.

Najlepsze z jego powieści historycznych są: „Erdély aranykora” (po polsku „Złote czasy Siedmiogrodu” 1878, 1888), „Törökvilág Magyarországon” 1853 („Turcy na Węgrzech” 1886), „A janicsárok végnapjai” 1854 („Ostatnie dni janczarów” 1885), i „A löcsei fehér asszony” 1884 („Biała dama z Lewoczy” 1886, 1887, 1904 i bez daty). Z pośród powieści współczesnych zasłynęły głównie: „Egy magyar nábob” 1853 („Nabab węgierski”), „Kárpáthy Zoltán” 1855 (po polsku — 1894 i bez daty), „Az új földesur” 1862—3 („Nowy dziedzic” 1881), „A köszivü ember fia” 1867 („Serce kamienne” 1882, 1893), „Fekete gyémántok” 1870 („Czarne diamenty” 1879, 1903), a przede wszystkim — „És mégis mozog a föld” („Poruszymy z posad ziemię” 1886, 1898).

Obok tej różnorodnej pracy literackiej (w r. 1860 wydał 3 tomy dramatów ⁵⁾); w r. 1880 wyszły w 2 tomach jego wiersze polityczne; napisał także kilka tomów szkiców z dziejów Węgier — redagował też część węg. rozpoczętego pod protektoratem arcyks. Rudolfa dzieła „Die österr. ung. Monarchie in Wort und Bild”), był Jókai wciąż dziennikarzem; od r. 1853 redagował pismo „Hon” (t. j. „Ojczyzna”), organ umiarkowanej opozycji, codzień w nim dzielnie polemizując; później zaś dziennik rządowy „Nemzet” (Naród), od r. 1858 zaś do 1881 humorystyczne pismo „Üstökös” („Kometa”). Popularność jego wzrastała tak w kraju, jak zagranicą (w latach 1870—80 było już mnóstwo tłumaczeń z Jókai i niezmiernie wzrosła jego poczytność w Europie). W kraju zyskiwał nadto wciąż na znaczeniu i jako literat i jako działacz. W parlamencie przebył przeszło lat trzydzieści (z polityków przyjaźnią otaczał Deáka i Kol. Tiszę; do r. 1875 był w opozycji jako radykał, potem był rzecznikiem partji umiarkowanej i rządu, na czem popularność jego ucierpiała). Gdy do 1880 r. wszystkie okręgi wyborcze usilnie starały się o jego kandydaturę, później zdobywać mógł mandat tylko z wysiłkiem i to dzięki poparciu rządu. W r. 1897 przepadł w ojczystem swem Komárom, co sobie odbił,

⁵⁾ Z dramatów jego najgłośniejsze są „Król Koloman” (1853), „Manlius Siniester” (1856), „Jerzy Dózsa” (1858) i „Męczennicy Szigetwarscy” (1859); nie w nich jednak leżała jego siła pisarska. Dla uczczenia talentu żony jako tragiczki przyłączył się do takich pisarzy, jak Szigligeti, Dobsa, Hegedüs Lajos, którzy pisali dla niej sztuki.

⁶⁾ On i Csernatoni — to filary dziennikarskie parlamentu węg.

przechodząc w nadgranicznym okręgu rumuńskim. Ostatnią swą mowę parlamentarną wygłosił w r. 1896 (dotyczyła ona winnic).

Cesarz Franciszek Józef I żywił dlań przyjaźń i miewał go często swym gościem (co też przyczyniało się do prestige'u Jókai'a). Licznym swym talentom — a przede wszystkim twórczości — zawdzięczał Jókai wszystko, co w życiu zdobył: zachwyt licznych nader rzesz czytelników, poważanie ogółu, jak i majątek.

Pracował bardzo wiele: podobnie, jak jego Kárpáthy Zoltán, po 16 godzin dziennie (pod koniec życia już tylko po osiem). Tak w zimie, jak w lecie wstawał o godz. 5-ej rano i pisał do godz. 10-ej przed południem, tworząc w ten sposób dziennie dwa arkusze druku. Ponadto czytał bardzo dużo — i, aczkolwiek mniej, niż Jósika, przygotowywał się jednak do swych dzieł historycznych, czyniąc odpowiednie rozległe notatki; studjował też dość bacznie przyrodoznawstwo; i chociaż był jeszcze przytem wręcz towarzyski, lubił składanie wizyt, bywanie i przyjmowanie, a salon jego zbierał tout Budapest w sensie literacko-artystycznym (Jókai odznaczał się przytem dużym czarem osobistym), potrafił jeszcze zawsze znaleźć czas dla swej pasji tokarskiej (wyrzynał kunsztowne przedmioty; gdy raz, zataiwszy swe stanowisko, udał się ze swym wyrobem do tokarza, majster zaoferował mu 3 guldeny dziennie; poeta z radością widział, że dałby sobie radę zatem zagranicą nawet i nie jako literat). W roku 1886 odumarała go w Budapeszcie żona Róza (ur. 1817 w Miskolczu). Poeta bardzo bolał nad tym zgonem idealnie wiernej i potrzebnej towarzyszki. Osamotnienie to koła córka jego Antonina Feszty, żona art. malarza oraz trochę literatka. Jókai mieszkał wtedy przy ul. Sándora, a potem Bajza, pracując w swej okazałej bibliotece, zaopatrzonej w piękny portret nieboszczki pani Róży w bieli. W oszklonej szafie roilo się od książek, w szafce zaś opodal były zebrane wszystkie przekłady z Jókai'a na obce języki. Dzieła Jókai'a — obliczone wraz z dziennikarskimi jego pracami na około 300 tomów ⁷⁾ — imponujące powszechnie na wystawie paryskiej w r. 1900 — wyszły w następujących tłumaczeniach: 140 dzieł po niemiecku (w latach 1881—3 wyszedł w Budapeszcie wybór pism Jókai'a w przekładzie niemieckim), 83 po polsku, 30 po rosyjsku, 22 po angielsku i tyleż po czesku, 16 po fińsku i tyleż po szwedzku, 7 po włosku i tyleż po francusku, a nadto tłumaczono Jókai'a na język hinduski.

Od r. 1858 był Jókai członkiem węgierskiej Akademji Umiejętności, od r. 1860 członkiem towarzystwa Kisfaludy'ego, od r. 1878 prezesem towarzystwa im. Petöfi'ego.

⁷⁾ 6.I.1894 r. na uroczystym obchodzie półwiekowej pracy jego pisarskiej postanowiono zająć się wydaniem wszystkich dzieł jego (ne varietur). Subskrypcja wypadła dobrze i dzieła wyszły w stu tomach wspaniałych w 1898 r.

W r. 1899 wbrew stanowczym perswazjom rodziny ożenił się z 23-letnią artystką dramatyczną, piękną Bellą Nagy, którą pokochał namiętnie. Zerwał z tego powodu z najbliższą rodziną, córka z mężem osiadła we Włoszech, a gdy raz odwiedzając, jak zwykle co roku, grób matki, zastała na nim wieniec macochy, potargała go, czem dotknięta młoda Jókaiowa wymogła na mężu krokę procesowe przeciw córce za zbezczeszczenie grobu. Do sprawy nie doszło, ale nieboskłon życia poety zachmurzył się poważnie. Stał się on przedmiotem drwin, i, acz dumnie wznosił głowę, drukując stale dytyramby o nowem swem szczęściu co rocznicę nowego ślubu, przyznawał się bliskim do opuszczenia, żałąc się, iż nie skąpiono mu w życiu ni laurów ni błota.

Umarł, próbując w czasie choroby obłożnej przerabiać — mimo zmniejszonego powodzenia scenicznego — swą „Bielicę lewoczańską” na dramat. Umarł, jako symboliczny siewca, w r. 1904⁸⁾, dnia 5 maja. Żałował go cały naród i moc przyjaciół zagranicznych — a też ludy nie-węgierskie⁹⁾ zamieszkujące Węgry, które umiał sobie pozyskać i chciał pozyskać dla sprawy węgierskiej.

Genjalnego pisarza pochowano na koszt państwa.

(Do momentów bibliograficznych wracam przy omawianiu twórczości, jej charakterystyce i ocenie).

TWÓRCZOŚĆ SPOLSZCZONA.

A. BIBLIOGRAFJA.

W opracowanej staraniem uczonych węgierskich bibliografji poloniców M. Jókai p. t. „Jókai regények lengyel fordításainak bibliografiája” spisano następujące pozycje:¹⁰⁾

- 1) „Aż do bieguna północnego”. Przełożył Cz. O. Pieniążek 1872. Lwów. Drukarnia Związkowa.
- 2) „Aż do śmierci”. Powieść. Przełożył J. Maykowski, 3 t. 1884. Warszawa. M. Glöcksberg.
- 3) „Baron cygański”. Operetka w 3 aktach. Przełożył M. Turczyński 1886. Warszawa. M. Turczyński i Kopczyński.
- 4) „Baron cygański”. 1887. Lwów. F. Żymirski. („Gazeta Narodowa”).
- 5) „Baron cygański” i inne nowele. Przełożył Stanisław Milkowski 1886. (J. Czaiński).
- 6) „Biała Dama” 1887. Kraków. 5 t. Bartoszewicz. Koziński.

⁸⁾ W Wielk. Ill. „Encyklopedji Powszechnej” Gutenberga (t. 7 str. 92) błędnie podano jako datę śmierci rok 1894. Przeróbki „Bielicy” po polsku dokonał Stanisław Ruzamski w Warszawie.

⁹⁾ Por. np. bratysławskie „Prúdy” R. IX Nr. 3 ex 1925 r. str. 179 z wiadomością o gościnie Jókai w Pradze i Marienbadzie, kontakcie z Nerudą, muzyką czeską, którą lubił etc.

¹⁰⁾ Podaję w polskim porządku.

- 7) „Biała Dama z Lewoczy”. Przełożyła Bolesława Jaroszevska 2 t. 1904. Warszawa. „Biblioteka Dzieł Wyborowych”.
- 8) „Biała dama”. 2 t. Gródek Jagielloński. J. Czaiński.
- 9) „Biała róża”. Przełożyła K. Szaniawska 1885. Warszawa. Paprocki i S-ka. „Wiek”.
- 10) „Biedni bogacze” 2 t. 1889. Lwów. „Biblioteka powieści Gubrynowicza i Schmidta”. Piller i S-ka.
- 11) „Bielica Lewoczańska” 2 t. 1886. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. („Gazeta Narodowa”).
- 12) „Bogaci nędzarze”. Przełożył. A. Callier 1890. Warszawa. Gebethner i Wolff. (Orgelbrand i Synowie).
- 13) „Bożygród”. Przełożyła Stanisława B. 1885. Warszawa. „Wieczory powieściowe”. („Biesiada Literacka”).
- 14) „Bożygród” 1908. Gródek Jagielloński. J. Czaiński. Gubrynowicz i Schmidt, Lwów.
- 15) „Brzydkie panny”. Przeł. B. J. (Jaroszevska) 1894, Warszawa. („Romans i powieść” A. Pajewski).
- 16) „Brzydkie panny” 1904, Gródek. J. Czaiński, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów.
- 17) „Co może kobieta” 1890, Warszawa. „Wieczory Powieściowe”. („Biesiada Literacka”).
- 18) „Czarna krew”. Przeł. B. Jaroszevska, 2 t. 1903, Warszawa. „Biblioteka Dzieł Wyborowych”.
- 19) „Czarna krew” 2 t. 1905, Gródek. J. Czaiński. Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie.
- 20) „Czarne dyamenty”. Przeł. A. Callier 1879. „Tygodnik Ilustrowany”. B. Cassius i J. Unger.
- 21) „Czarne dyamenty”. Przeł. A. Callier 3 t. 1903, Kraków. D. E. Friedlein, Warszawa. E. Wende i S-ka.
- 22) „Dwurożny człowiek”. Przeł. E. K. (Krzyżkowski) 1879. Poznań „Biblioteka Powszechna”. Kamieński i S-ka.
- 23) „Dziesięć milionów dolarów”. Przeł. M. Klos. 1887. Rzeszów. „Kurjer Rzeszowski”. J. A. Pelar (H. Czerny).
- 24) „Dziesięć milionów dolarów” 1901. Chicago III. „Tygodnik powieściowo-naukowy”. W. Dyniewicz.
- 25) „Dziwne historie”. Przeł. S. D. 1895. Złoczów. „Biblioteka Powszechna”. Zuckerkandel.
- 26) „Dziwne historie” 1911, Warszawa. „Ziarno”.
- 27) „Inne czasy, inni ludzie”. Przeł. A. Callier 4 t. 1879. Warszawa. „Przegląd Tygodniowy”.
- 28) „Kobieta z morskimi oczyma”. Przeł. A. Callier 1889. Warszawa. „Tygodnik Ilustrow.”. Geb. i Wolff (Orgelbr. i Synowie).
- 29) „Kobieta z morskimi oczyma”. Przeł. A. Callier 1910. Złoczów. „Biblioteka Powszechna”. Zuckerkandel.
- 30) „Królewieta” 5 t. przeł. B. Jaroszevska 1887. Warszawa. „Biblioteka Wiek”. T. Paprocki i S-ka „Wiek”.
- 31) „Królewieta” 2 t. 1909. J. Czaiński, Gródek Jagielloński — we Lwowie: Gubrynowicz i Schmidt.
- 32) „Magneta”. Przeł. B. Jaroszevska 1895. Warszawa. „Biblioteka Wiek”. „Wiek”.
- 33) „Marmurowe głowy”. Przeł. B. Pobóg 1886, Warszawa. Paprocki i S-ka (Orgelbrand i Synowie).

- 34) „Miljonowy spadek”. Przeł. M. Dz. 1894 W-wa „Tyg. Ill.”. Gebethner i Wolff. (Orgelbrand i S-wie).
- 35) „Moje, twoje, jego” 2 t. Przeł. A. Callier 1877, Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. „Biblioteka powieści” Gubrynowicza i Schmidta.
- 36) „Moje, twoje, jego” 1907. Gródek Jagielloński. Czaiński. Gubrynowicz i Schmidt. Lwów.
- 37) „Niewolnicy miłości”. Przeł. Karolina Szaniawska, 2 t. 1881. W-wa, Pajewski.
- 38) „Niewolnicy miłości” 2 t. 1909. Gródek Jagielloński. Czaiński.
- 39) „Nowy dziedzic” 2 t. Przeł. A. Callier 1881. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. K. Piller.
- 40) „Oceania”. Przeł. Ant. Lange. 1886. Łódź. „Dziennik łódzki”, Gebethner i Wolff (o niej por. w tekście nin. pracy).
- 41) „Od Wisły do Gangesu” 2 t. 1890. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. (Piller i S-ka).
- 42) „Oj ta starość”. Przeł. B. Jaroszevska. 1896. Warszawa. M. A. Wizbek. „Wiek”.
- 43) „Ostatni basza Budy” 1885. Warszawa.
- 44) „Ostatnie dni janczarów”. Przeł. Karolina Szaniawska 1885. Warszawa. „Wieczory powieściowe”. („Biesiada Literacka”). E. Śliwski.
- 45) „Papuga” 1890. Warszawa „Kurjer Codzienny”. Orgelbrand i Synowie.
- 46) „Podwójna śmierć” 3 t. 1882. Warszawa. „Tygodnik Powszechny”. Orgelbrand.
- 47) „Pomada na włosy”. Przeł. Izydor Poeche. 1888. Warszawa. A. Poeche.
- 48) „Poruszmy z posad ziemię”. Przeł. A. Callier. 1886. Warszawa. „Tygodnik Illustrowany”. Orgelbrand i S-wie.
- 49) „Poruszmy z posad ziemię” 4 t. 1898. Warszawa. Gebethner i Wolff. (L. W. Anczyc i S-ka).
- 50) „Powieści pomniejsze” 1886. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. Biblioteka powieści Gubrynowicza i Schmidta (Piller).
- 51) „Przez wszystkie piekła” 1886. Gródek. Czaiński.
- 52) „Przez wszystkie piekła”. Przeł. Emil Tustanowski. 1886. Warszawa. „Tygodnik Powszechny”. Orgelbrand i S-wie.
- 53) „Ptak śmierci” 1902. Gródek J. Czaiński. Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie.
- 54) „Raz się tylko kocha” 1880. Warszawa. Kaufmann.
- 55) „Serce kamienne” 3 t. 1882. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. Biblioteka powieści. Piller.
- 56) „Serce kamienne” 3 t. Warszawa. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Granowski i Sosnowski.
- 57) „Smutne dni”. Przeł. Karolina Szaniawska. 1878. Warszawa. A. Pajewski.
- 58) „Smutne dni”. Przeł. Karolina Szaniawska 1889. Warszawa. A. Pajewski.
- 59) „Świat na opak”. Przeł. Zuzanna Zajączkowska 1886. Warszawa. „Tygodnik Powszechny”. M. Orgelbrand.
- 60) „Szczęśliwy gracz”. Przeł. Zuzanna Zajączkowska 1884. Warszawa. „Tygodnik Powszechny”. M. Orgelbrand.
- 61) „Szczęśliwy gracz” 2 t. 1908. Gródek Jagielloński. J. Czaiński. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt.
- 62) „Tajemnice starego zamczyska”. Przeł. Zygm. Łamański. 1886. Warszawa. „Wieczory powieściowe”, „Biesiada Literacka”. E. Skiwski.
- 63) „Turcy na Węgrzech”. 1886. Warszawa. „Wieczory powieściowe”, „Biesiada Literacka”. E. Skiwski.
- 64) „Walka z Bogiem”. Przeł. M. Klos. 1887. Rzeszów. „Kurjer Rzeszowski”. J. A. Pelar (H. Czerny).

- 65) „Włosek kobiecy”. Przeł. Stan. Miłkowski. 1886. Gródek Jagielloński. J. Czaiński.
66) „Z bożej woli” 4 t. 1882. Lwów. „Biblioteka powieści”. Łukaszewicz. J. Czaiński, Sambor.
67) „Złote czasy Siedmiogrodu” 2 t. Przeł. J. Poeche. 1888. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. Piller i S-ka.
68) „Złoty człowiek” 3 t. 1876. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt.
69) „Złoty człowiek” 2 t. Przeł. A. Callier 1907. Złoczów. „Biblioteka powszechna”. W. Zuckerkandel.

Utworky mniejsze i wydane w czasopismach.

- 70) „Biała dama Polski”. Przeł. A. Lange. „Panteon Literatury Wszechświatów”.
71) „Dziwolagi”. „Wiązanka powieści i nowell”. Maniecki. Lwów.
72) Fatia Negra. „Gazeta Polska” 1873.
73) Król korsarzy. „Tygodnik powieści” 1885. Poznań. W. Kamieński.
74) Król piratów. „Wędrowiec”. 1881. Warszawa. Sulimierski.
75) Król piratów. „Wędrowki i przygody”. „Dobra gospodyni” 1909. Warszawa.
76) Przez wszystkie piekła. 2 t. „Tygodnik powieści”.
77) Przygody mojej gruszki. 1883. K. Bartoszewicz. Koziński.
78) Temperament a temperament. Przeł. Bol. Jaroszevska „Nowiny Codzienne” 1920.III.7.
79) Tysiącna noc i druga. „Wiązanka powieści i nowell”. Maniecki. Lwów.
80) Walka z Bogiem. „Kłosy”. XXI t. 1876.
81) Zbójcka sprawa. Przeł. Bol. Jaroszevska. „Panteon Literatury Wszechświatowej”. 1921. Warszawa.
82) Złote czasy Siedmiogrodu. „Kłosy”. XXII t. 1878.
83) Nowelle. „Tydzień literacki, artystyczny, naukowy i społeczny”. 1874 — 5. Lwów. A. J. O. Rogosz.

O Jókaiu.

- 84) M. Jókai. E. M. życiorys. „Kłosy” XXXI t. 1880.
85) M. Jókai. G. Nekrolog. „Kraj”. „Życie i Sztuka” 1904. Nr. 19. Petersburg.
86) Jabłonowski W. Jókai, Czarne dyamenty. „Książka” A. Mahrburg, III. 1903. Nr. 11. Warszawa.
87) Jaroszevska B. Ze wspomnień o Jókaiu. „Wiek” 1904. Nr. 129. Warszawa.
88) Lange A. M. Jókai. Nekrolog. „Ateneum” II t. 1904. 162—3. Warszawa.
89) M. H. Jókai. „Goniec Poranny” i „Goniec Wieczorny”. 1904. 229. Warszawa.
90) Łopuszańska M. M. Jókai. „Nasze Kłosy”. „Dobra Gospodyni” 1904, t. 218 Warszawa.
91) O. M. Jókai. „Nowa Reforma” 1901. 142. Kraków.
92) Pietkiewicz A. (Pług Adam). M. Jókai. „Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana XXXIII—IV t. 21—23, 1903. Warszawa. A. Jezierski.
93) [Gutenberg] Encyklopedia t. 7, str. 92, M. Jókai.
94) Smólski G. M. Jókai. 1898. „Przewodnik nauk. i lit.”. „Gazeta Toruńska”. 1904. Nr. 7.
95) M. Jókai. „Bluszczy”. 1904. N. 237. Warszawa.
96) M. Jókai. „Dzień”. 1904. N. 105. Lwów.
97) M. Jókai. „Gazeta Lwowska” 1904. N. 112. Lwów.
98) M. Jókai. „Gazeta Narodowa” 1904. N. 105. Lwów.
99) M. Jókai. „Kurjer Codzienny” 1904. N. 125. Warszawa.

- 100) M. Jókai. „Kurjer Lwowski” 1904. N. 127. Lwów.
101) M. Jókai. „Nowa Reforma” 1904. Nr. 106. Kraków.
102) M. Jókai. „Prawda” 1904. 247—8. Warszawa.
103) M. Jókai. „Tygodnik Ilustrowany” 1904. 396. Warszawa.
104) M. Jókai. „Słowo Polskie” 1904. N. 215. Lwów.
105) M. Jókai. „Szkoła” 1904. 167—9. Lwów.
106) M. Jókai. „Wędrowiec” I. N. 385. Warszawa.
107) M. Jókai. Życiorys. „Wędrowiec” XXIII t. 1885. 337.
108) M. Jókai. „Ziarno”. 387. Warszawa.
109) Jókai (M. Jokay) „Encyklopedia Powszechna” Orgelbrand VI t. 59—60 Warszawa. 1883. Orgelbrand i Synowie.
110) M. Jókai. „Encyklopedia Powszechna” Orgelbrand VII t. 1900. Warszawa.
111) Jókai. „Dziennik Polski” 1904. N. 214. Lwów.
112) Romanse Jokaja. „Tydzień”. „Kurjer Lwowski” 1904. Lwów.
113) Jókai. „Gazeta świąteczna” 1904. N. 20—1. Lwów.
Zob. u Estreichera: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 17; 18; 20; 22; 23; 24, 25, 28, 30, 32, 33, 34—5, 37, 39, 40—2, 44, 45—9, 50—2, 54—9; 60; 63—8.
114) Dębicki Z. M. Jókai. „Kurjer Warszawski” 1925. N. 60. Warszawa.
115—6) (O Jókaiu podano w cytowanej powyżej a niniejszem poprawionej i uzupełnionej przeze mnie bibliografji, jakoby w n-rach 60 i 67 warsz. „Kurjera Polskiego” były o nim artykuły; jest to wiadomość nieścisła).
117) Lange A. M. Jókai. „Tygodnik Ilustrowany” 1925. N. 11 Warszawa.

B. OMÓWIENIE WAŻNIEJSZYCH DZIEŁ SPOLSZCZONYCH.

Jókai pisał, biorąc do twórczości swej natchnienia tak z wydarzeń życia (zarówno codziennych, jak i niezwykłych), jakoteż i z wyobraźni, której niewiele równych zna literatura światowa.

Jego „Dichtung und Wahrheit” z własnego życia obraca się przede wszystkim około r. 1848. Tego to okresu dotyczą powieści „Más idök más emberek” („Inne czasy, inni ludzie”) i „A tengerszemü hölgy” („Kobieta z morskimi oczyma”).

„Inne czasy — inni ludzie”. Powieść z czasów rewolucji węgierskiej 1848 r. W 3 tomach. Wydawnictwo „Biblioteki groszowej”. Warszawa. (Wybór powieści pod redakcją Antoniego Langego). Już w przedmowie Redakcji zaznaczono, że „w tej... powieści jest wiele szczegółów z własnego życia autora. Gdyż Béla Lavay — to sam Jókai, bohaterka Judyta — to jego żona Róza Laborfalvy, a tragiczny Pustafi to częściowo nikt inny, jeno znakomity poeta madziarski Petöfi¹¹⁾. Oczywiście, Jókai korzystał ze swobody, jaka jest dozwolona powieściopisarzowi, i wprowadził tu elementy inne, pozaosobiste i zmieniał linje życiowe swych bohaterów”. Na tle więc powabnego Komárom, miasta ojczystego poety, i różnych tamecznych gruntów szlacheckich („nemes telek”) widzimy tam rodziny: Holdvárych (Serafi-

¹¹⁾ Zob. Dr. Jerzego Pogonowskiego „Sándor Petöfi w Polsce”. Warszawa. 1933, str. 9.



na i jej matka) i Hargitayów (rodzice z córką Judytą) i towarzystwo miejscowe; jest w niem i prowincjonalnie wyniosły wuj Judyty Baltazar Fertői i plotkarka Blumowa i t. p. Béla Lavay, piszący się z przyczyny poglądów demokratycznych „Lavai” (podobnie jak Jókai), dzielny działacz patrijotyczny żyje z zaciętą swą matką wśród warunków skromnych, oddany pracy i miłości ku Judycie. Przyjaciół jego, wieszczy Pustafi, zużytkowawszy głupiego i lichego supiranta Barzsinga, jako nieświadomego postillon d’amour, przesyła przezeń Judycie fortunny projekt ucieczki z Lavaiem. Trudności i intrygi udaje się młodej parze (która u wstępu do drogi przyszłej — w nurtach Dunaju zajrzała już była śmierci w oczy)¹²⁾ szczęśliwie przezwyciężyć. Judyta zostaje artystką dramatyczną w Budapeszcie i wychodzi za Lavaia z początkiem rewolucji narodowej — odrącona przez małoduszną dalszą rodzinę, niemniej jednak pełna godności. Natychmiast mąż jej wyrusza w pole. Przejścia ich, wypadki żywiołowe (w falach Dunaju, pożar) — i ludzi nakreślił Jókai z mocą prawdziwego talentu (pyszne figury komparsowe, major Kolbay, feldfel Kapor, Melchjor Glany i inni). Nieugiętość kobiety starszej daty (matki Lavaia) i Judyty, posłannictwo ich — znalazły w Jókaiu natchnionego poetę. Ludzie i czasy epoki przejściowej zostali utrwaleni. Przeciwiństwa takie, jak małomiasteczkowość i wielkość, niecna obłuda i szlachetna wzgarda, znajdują w Jókaiu styl płomienny, żywy i porywający. Komiczny początek sceny, w której stara Lavaiowa chce się pod nieobecność syna pojedyńkować zań na pistolety, nie przeszkadza momentom rozrzewnienia, które wywołuje jej miłość macierzyńska i nieugiętość. Wysokie wartości etyczne, fantazja i żywy styl — oto walory, które i później będziemy wciąż spotykać w twórczości Jókai. Nastroje i uczucia, łączące Jókai z Petöfim, spotykamy znowu w „Kobiecie z morskimi oczyma”. (Powieść. 2 t., przekł. A. Callierowej. Warszawa. 1889. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Dodatek do „Tygodnika Ilustrowanego”). Piękny ten romans zaczyna się od rozdziału „Morskie oko. Monsieur Galifard. Pierwsze ukłucie szpilką”. Mówi tam autor o gwiazdach-oczach: „Mógłbym na temat tych gwiazd napisać całą astronomję. Ale oczy tej kobiety były tak różnorodne, jak zmienność w świecie jej uczuć. Dlatego nazywam je morskimi oczyma”. Rozdział drugi przynosi pierwsze odznaczenie poety przez ukochaną jego Elżunię, pierwszą niesprawiedliwość, — walca panieńskiego, historję z przyprowadzoną do porządku szarfą — i drugie ukłucie. Poetyczny rozdział trzeci „Moje zajęcie i moja chata” odtwarza ciekawą i wysoce dla obu stron charakterystyczną rozmowę Elżuni z bohaterem,

¹²⁾ Podczas witania Palatyna złamał się most i rzesze całe potonęły. Wśród nich utonęła i matka Judyty, którego to ciosu ojciec jej nie przeżył.

gdy go odwiedziła w jego chatce, żadna wrażeń mocnych, lecz szlachetnych. Już tu widać, że szlaki tych dwojga mogą się schodzić, lecz muszą się rozejść.

W rozdziale następnym („Petöfi u nas”) odmalowano wieszczą Węgier ściśle takim, jakim był — szlachetny piewca wolności i wierny baraton nie dba o pozory i blichtr, a także i o przyzwoitość towarzyską. Serdecznie wylany dla kolegi i jego dzielnej matki, ma duszę pełną Ojczyzny i braterstwa, a głowę polityki, fantazji, conceptów i figlów („Porwanie narzeczonej. Aktorstwo. Moje palto. Dowolność mody. Tajemniczy pogrzeb”). Bohaterowi powieści staje w drodze do szczęścia z Elżunią bogaty i znaczny rywal, preferowany wyraźnie przez matkę Elżuni. Rozchodzą się też wskutek sprzeczki dwóch rywali — i bohater spotyka się z Elżunią dopiero w rozdz. 8-mym, jako z żoną chłopca Piotra Gyuricza, do którego uciekła od zdradzającego ich z jego żoną męża. Nie było sądzonem Elżuni porozumieć się z literatem-rewolucjonistą, — spotkał on „kobietę, chodzącą jego drogami”. Ale wspólny udział w ruchu narodowo-rewolucyjnym doprowadził oboje młodych patrijotów, poetę i jego żonę, artystkę dramatyczną, do „świata, zabitego deskami”, w którym trzeba było przeczekać burzę porewolucyjnej reakcji. (Widzimy więc, ile tu pierwiastków autobiograficznych). Małżonkowie rozstają się na czas pewien — żona jedzie do teatru, chcąc przytem wystarać się o pomoc dla męża, on zaś pozostaje wśród lasów i gór, malując i rozmyślając. Na jednej swej wycieczce w góry spotyka Elżunię w towarzystwie aktora, który się nią w zamieci rewolucyjnej zaopiekował. Spotkali się u „Pogańskiego ołtarza”. Elżunia długo opowiada, co się z nią tymczasem działo — rozłaczając przytem zniewalający czar demoniczny. Przeszła wiele, w przebraniu cygańskim wędrując z obozu Jelaczyca do Węgrów, napadnięta wraz z dwoma cyganami przez wilki w lesie (napaści wilków, częste w powieściach Jókaia, zasługują na osobne omówienie; zob. jn.). Umiejętnie zdołała zasadzić cierń w serce współczującego poety, który malował i słuchał, starając się zrozumieć i odczuć jej położenie; to wmyślał się w dziwne sploty jej przeżyć, to czasem musiał śmiechem wybuchnąć wobec zgoła zabawnych komplikacyj (u Gyuriczów), to odczuwać grozę sytuacji (rewolucja, walka w lesie). Ocalony później przez wierną żonę, nieraz jeszcze skłaniał ucho ku pokusie, ale utrzymać się zdołał zawsze wobec Elżuni w roli dobrego, życzliwą służącego radą przyjaciela. Pomaga jej zawiązać i rozwikłać węzeł z oficerem austriackim zadzierżgany, który to zuch potem okazał się bigamistą (wybawionym na szczęście z beznadziejnej sytuacji przez śmierć). Po przyjrzeniu się „żołnierskiej doli”, oglądamy z kolei losy bohatera-rewolucjonisty. Gdy go przejściowo rząd

despotyczny przymknął, odwiedza go znów w jego celi Elżunia i zwierza się z nowym sentymentem. Tym razem przedmiotem jej afektu był niejaki Izajasz Medvesi. Elżunia wyszła zań — rychło jednak dojadło jej jego brutalstwo, zabiła męża — a powieść kończy pokuta jej w Maria-Nostra, rozwiązana słowy autora „et tu indiges — ego te absolvo. Amen!”.

Jókai pisał prawie zawsze z pewną jakoby koturnową przesadą; w obu powieściach powyższych jednak widać tylko zwykły rozmach stylu węgierskiego plus talent autora. Również postaci ich są z krwi i kości, nie ze świata gigantów, jak to często bywa u Jókai.

W zestawieniu z przedstawionymi poniżej omawiam je obszerniej.

Talent i wartość Jókai występują plastyczniej, gdy patrzeć na nie z punktu widzenia podziału dzieł jego na historyczne (w szero-kiem tego słowa znaczeniu) i współczesne, na tle węgierskim i ob- cym. W potężnej swej twórczości oddał Jókai zarówno początki kształtowania się świata (wstęp „Czarnych diamentów”, „Oceanja-Atlantyda”), jak i — poprzez dzieje Węgier i Turcji — fantastyczną wizję jego przyszłości („Na biegunie północnym”).

W powieści współczesnej ujął Jókai zagadnienia polityczne i psy- chologiczne, specjalną uwagę poświęcając hartownym charakterom; powiedziano o Słowackim (Spasowicz), że nikt bardziej odeń nie pod- niósł godności osobistej człowieka i nie nakazał dlań szacunku. Można rzec to samo i o Jókai.

Przez wszystkie omawiane przezeń wieki, przez najrozmaitsze koleje, nie zmienia się istotna wartość: charakter i moc ducha.

Ścisłość historyczna nie jest domeną Jókai. Jego celem jest kom- pozycja; a choć wikłał ją z upodobaniem, nazbyt utalentowanym był artystą-narratorem, by nie miał wybrnąć z przygodnych kłopotów kon- strukcyjnych.

I w tym darze leży przedziwna siła jego przykuwającego uwagę opowiadania.

Zdarzało się, że czytelnicy-literaci, piszący o nim, potrzebowali przekartkować jego powieści, by odszukać pewne szczegóły, nad któ- remi właśnie trzeba było się zatrzymać i zastanowić, — a dawali się więzić urokowi każdej przewracanej kartki i wczytywali się w jedną po drugiej, porwani talentem autora, który zawsze umiał zaciekawić i zapalić.

Zamyślony nad dziejami ziemi i ludzkości, a zwłaszcza ukochanej nadewszystko ojczyzny, począł je kreślić z rozmachem.

U wstępu do „Czarnych diamentów” („Fekete gyémántok”) ¹³⁾

¹³⁾ Dalsza treść „Czarnych diamentów” jest zgoła inna; powieść ta należy do współczesnych. 1933. Str. 9.

dał Jókai potężny zarys kosmogonji i ewolucji natury w rozdziale wstępnym „Nim ludzie byli na świecie”. Po majestatycznym obrazie początku stworzenia dał Jókai fascynującą zjawę walk olbrzymich bestyj z przedwieczy, paleoterjum — nosorożca z mamutami, leniwca z tygrysem i t. p. na tle pra-dziewiczej przyrody. Tym fantazjom na temat przeszłości dodał Jókai oryginalny ciąg dalszy, a to w postaci szkicu fantastycznego p. t. „Na biegunie północnym”. Oto wspaniały plód wyobraźni na temat cudów magnetyzmu po ustaniu światła, dziś grzejącego ziemię: „Siła magnetyzmu wzrasta w miarę, jak ziemia ostyga”... Ziemia mówi: — „Nie, ja żyć będę po wsze czasy!” — „Po twórczym przewrocie epoki plioceniczej” — mniema autor w swem założeniu — „pierwszym zamieszkałym ziemi kawałkiem musiał być biegun — że ludzie tamtejsi są od nas doskonalsi — wynika to stąd, że ich ród jest bardziej starożytny”. Mają oni balony, które — jak mocno naiwnie autor twierdzi — uniemożliwiają wojny. „Do nich należy przyszłość”. Ale, gdy lody otoczą naszą ziemię, „wówczas zaświeci ona własnym blaskiem, złocąc dokoła niebo snopkami swych promieni, otaczając ciepłą atmosferą wiecznie szczęśliwe ludy — a wtedy ludzkość zostanie „jedną owczarnią”, której przewodzić będzie jeden pasterz — Bóg”.

Fantazja ponosiła Jókai'a w większym stopniu, niż Verne'a. A. Lange wyraża się o nim w związku z przekładem jego „Atlantydy” („A. Historia zaginionej Oceanji”. Wydawnictwo „Biblioteki Groszowej”. Warszawa, z podobizną Jókai'a), nazywając ją „poematem prozą” — „jakby przeczuł wszystkie nowoczesne hipotezy Manziego i Devigne'a w tym przedmiocie”.

Wielki fantastą Węgier zaczyna ten arcypoetyczny swój utwór: „Za łańcuchem gór Atlasu huczały walki synów Goga i Magoga”. Bohaterem tej barwnej opowieści poetyckiej jest Bar-Noemi z Palestyny, wielbiciel Jehowy-Boga, któremu wierny, nie uląkł się najsroższych pogroźek kapłanów kartagińskich. Zabrał ze sobą najszlachetniejszym uczuciem kochającą go Byssenję i z nią przybył po niebezpiecznej tułaczce — do Atlantydy. Tam znowuż, towarzysząc mu, spotykamy florę i faunę poniekąd jakby ze wstępu do „Czarnych diamentów”. Widzimy też zdegenerowanych „młodych starców”, boga Teczkatepokę, późniejszą ofiarę Trytona i uroczystość ku jego czci. Z wielką żywością opisał Jókai obiór Boga, któremu towarzyszą szaleńcze orgje: „Dzieci, śpiewając, tańczą jakiś taniec konwulsyjny, twarz płonie im gorączkowo, a w oczach nie dziecinny ogień błyszczy... kobiety... twarze ich we wszystkie kolory tęczy pomalowane... tylko blask oczu wskazuje, że to ludzie; tylko ogień niebieski w źrenicach — że kobiety”. W „Atlantydzie” kobiety są piękne i w tem leży demo-

niczny ich urok — mężczyźni zaś wstrętni — młodzi starcy, rozpici — rozpustni.

Wdzięk ich kobiet jednak jest bardzo wielki i zniewalający. Bar Noemi — wodzony przez nie na pokuszenie, a wzywany zarazem tęsknym okrzykiem żony „O, Bar Noemi!” — zdołał przecież zwalczyć pokusy.

Jókai sprawiedliwie i z umiarem artystycznym skreślił tu trudność i zasługę wytrwania, po którym następuje prawdziwie boska nagroda — słodkie współzycie z Byssenją wśród pracy z nią twórczej dla szczęścia dalszych pokoleń.

Jókai rzucał snopami całemi światło wiary człowieka w siebie — i w zwycięskie wytrwanie.

Teżsame zasady stosował w swych powieściach historycznych.

„Bożygród” („Istenvára”), przekł. Stanisławy B. (Ogólnego zbioru „Wieczorów powieściowych” dod. do „Biesiady literackiej”, t. XXVII. Warszawa, nakład „Biesiady literackiej”, rok 1885 (str. 180), daje na tle rzutu oka na zamierzchłą przeszłość Siedmiogrodu obraz pięknej miłości dwojga młodych z różnych zgoła światów. Ona — to córka siedmiogrodzkiej władczyni Sary Mike, on — Szilamer, bohater Kumanów. Widzimy groźny Wirogród, basztę śledczą i warownię, spostrzegamy najście koczującego narodu Kumanów. Sara Mike każe kumańskiemu wodzowi Kutenowi przysiąc, że granic jej władztwa nie naruszy. Kuten przystaje po naradzie ludowej. Ściera się świat chrześcijański z pogańskim: chrześcijanka niszczy „boginię Bábolnę”. Piękna córka Sary Mike zbyt nęci junaków kumańskich, by nie mieli spróbować jej porwania. Sara Mike wyznacza więc mściciela, swego syna, brata porwanej. A porwana ulega urokowi bohatera pogani — i czynią „ślubowiny o zachodzie”. Długo trwa walka „Słońca” z „Krzyżem”. Wielkie serce pogani, męża dzielnej chrześcijanki Imoli, nie znosi widoku odtrąconych przez chrześcijan trędowatych. Żonę coraz bardziej zdobywa szlachetny wysiłek męża, skierowany ku ulżeniu niedoli ludzkiej. Piękno silnych, podniosłych uczuć potęguje tu Jókai wspaniałymi obrazami i sytuacjami (pozorna śmierć starca kapłana-tuhuduna). Opowieść wieńczy pogodzenie stron zwaśnionych. „Gdybym był prostym jeno baśniarzem, to opowieść o dzielnym Szilamerze Stefanie i pięknej Imoli zakończyłbym następnymi słowy: żyli długo, szczęśliwie i jeśli przed wiekami nie umarli, to żyją dotąd”. Tak jednak nie kończy, kreśli tylko krótko dzieje Bożygrodu.

W romansie historycznym „Przez wszystkie piekła” („Mindn poklokon keresztül” (w przekł. Emila Tustanowskiego, dodatek do „Tygodnika Powszechnego” Nr. 39 r. 1885) przedstawia Jókai na tle

ciekawych, bądź grozę budzących wydarzeń dziejowych, bohaterstwo ducha i serca kobiety. Tło stanowią zarówno ziemie Węgier, jak i teren wypraw krzyżowych. Wyborną swą techniką kontrastowania maluje Jókai wesele i wojnę, cuda na puszczy, podróże, wśród jadowitych roślin i tarantul (zob. „Histoire des croisades par M. Michaut”). Ciekawe, trafnie dobrane tytuły rozdziałów dobrze ilustrują tok romansu: „Wyprawa krzyżowa zamienia się w pielgrzymkę”. „Wpierw karocą, teraz piechotą”. Marja, szlachetna żona W. Lebéego, szuka męża, wziętego do niewoli. Trudy jej, zawody i niesłychane wysiłki malowniczo kreślą rozdziały: „Trzęsienie ziemi”, „Bosi święci”, „Zbójce i Kanibale”, „Władca gór”¹⁴⁾, „Ciężki cios dla Marji”, „W kumańskim obozie”, „W obcych krajach”, „Czartowska skała”, „Wśród palm Damaszku”, „Marya przed obliczem sultana”, „Niebezpieczeństwo raj”, „Zamek na półwyspie martwego morza”, a wreszcie „Ostatnie i najstraszniejsze piekło”. Marja udaje śmierć, by umożliwić Lebéemu połączenie się z Anną. Jókai kończy zachwyconym okrzykiem: „jakiż to świat mieści się w sercu kobiety!” — Powieść ta, aczkolwiek ujawnia zwykłą różnorodność skali w talencie autora, nie uzyskuje jednak nigdzie tych napięć ostatecznych, któremi umie Jókai tak zwycięsko załsnąć. Rysunek tła i postaci (łącznie z epizodycznymi, jak np. mały prorok Hinzo) trafny, jak zawsze.

Inny romans historyczny, który rozgrywa się również poza Węgrami (gdyż już „Przez wszystkie piekła” poza krótkim szkicem ziemi węgierskiej ma tło obce) — to: „Marmurowe głowy. Romans połączony z krytyką”. („Márvány fejek. Regény birálattal együtt”, tłum. Benedykt Pobóg, Warszawa, 1886). Wprowadził tam autor, jak to zaznaczył w przedmowie, dysputę krytyka z autorem, którą często przeplata treść. Nie był to pomysł szczęśliwy. Jeśli — bo już nawet pominać ustawicznie powstające przez to przerwy w iluzyjnym oddziaływaniu powieści, toć musi się stwierdzić, iż dysputy te nie należą do ciekawych. Krytyk prawdziwy miałby tu o wiele więcej do powiedzenia i zarzucenia, niż to czyni wymaginowany przez Jókai’a. Tak więc zaraz po obrazie „Klasztoru „trzech ognistych świętych” mamy w dyspucie „opis krytyka”. Niepotrzebnie rwie ów system ciekawą ciągłość, dającą nam poznać dziwne dzieje przełożonej zakonnicy Lubomiry, Kozimy — Brawalli i Kekarizmeny. W tomie pierwszym, obok zarysu scen, pełnych godności i delikatnej słodyczy, spotykamy obłudne plugastwa szalonej, oddane z wielką mocą i ekspresją. Sceny podobne przeplatają opisy „śpiewającej Dabozy, Syreny i okrętów z ko-

¹⁴⁾ Bardzo interesujący jest rozdział „Pozdrawiający sztylet” i „Fedawi”, w którym świetnie opisał autor fanatyzm.

łami", dziwnych zjawisk, Warangów i Amazonek. Naczelnik Warangów Dawid i syn jego Salomon wraz z ukochaną, to postacie, nakreślone pewną ręką. Opis „Złotej góry” i „Bogumilów” istotnie jest nader ciekawy. Tom pierwszy zamyka rozdział „Hipnopoja” (o truciźnie). Tom drugi zawiera bardzo interesujące rozdziały m. inn. „Wesele bogumilskie”, „Sen Salomona”, „Ciemność na ziemi” i „Demonomachia”. W tomie trzecim poznajemy „nowy naród” i Starą Raguzę, a także Judasza Damianiego, ojca Lubomiry. Piotr Boboli i Judasz Damiani — nowy i stary rektor, zarysowują się plastycznie, jak i barwne opisy rozdziałów „Podwójne gwiazdy”, „Wjazd do Raguzy”, „Bitwa”, „Ojciec i syn” (t. j. Piotr i Jan Boboli). Rozdziały „Dźwięki dzwonów”, „Smutny koniec”, a zwłaszcza „Pochód weselny zmarłego króla” i „Naród na śmierć skazany” owiane są duchem górnej poezji. „Ujęcie Judasza Damianiego było produktem prawdziwie weneckiej polityki”. Dramatyczne napięcie znamionuje walkę Branka z Salomonem, w czasie której runęli w przepaść. Wspomnieniem lat tych zamierzchłych, a brzemiennych tragizmem, są owe trzy głowy marmurowe, J. Boboli — Akteona i dwóch kobiet. Jókai zamyka tę swą powieść wersjami, dotyczącymi jej źródeł. Wątek powieści nie ma tej plastyki, co szczegóły i sceny.

„Złote czasy Siedmiogrodu” („Erdély aranykora”) powieść historyczna. Tłom. Izidor Poeche. Lwów. Nakład Gubrynowicza i Schmidta, 1888 r., w 2 t.). Powieść zaczyna polowanie w r. 1666. Widzimy na niem rycerza Mikołaja Zrinyi’ego i nadobną Helenę. Łowy na rogacza, łanię i dzika oddał autor wspaniale, podobnie, jak i tragiczne zakończenie żywiołowej walki rycerza z dzikiem. Rozdział drugi ukazuje nam dom w Ebesfalvie z dobrze naszkicowanymi sylwetkami ciotki Magdaleny i Klarci, wspaniałej szlachetnej lady Anny Bornemiszy i wracającego z niewoli męża jej Michała Apafiego wraz z pacholikiem. Anna Bornemisza, szcędząc, jak tylko mogła, posyłała na wykup męża do pohańców — otóż ku wielkiej jej radości i zdumieniu, zwolniono go znacznie przedterminowo. Turcji konwenjowało zamianować go księciem. Apafi jest nominacją tą wielce zaskoczony, jest „księciem z musu”. Zaczyna się też wnet wokół niego wytwarzać koterja. Partję dotychczas rządzącą, a przeciwną mu, poznajemy na „Biesiadzie u węgierskiego księcia” (rozd. 4-ty). W Kołoszwarze na uczcie tej występują Paweł Béldi, generał Szeklerów, dowódca niemiecki Wencynger i inni. W rozdziale następnym, na zamku w Bodoli, obok Beldich, widzimy Kutschuka-baszę, młodego Ferizbega „prawdziwie Turka, zaszczerpionego na Węgrze”, Arankę i starszą jej siostrę, zamężną za Wesselényi’em. Z kolei bitwa pod Nagy Szöllös przynosi śmierć Kemény’ego z ręki Feriz-bega. Polem popisu

Anny Bornemissy jest rozdział 7-my, „Księżna”. Oto na dworze Apafiego miernoty i ludzie niepewni szukają zawczasu protekcji; wśród nich np. student Klemens ułożył drzewo rodowe Apafiego, wywodząc go od króla Aby, a nawet Huby, jednego z 7 przewodców madziarskich i Csaby, najmłodszego syna Atylli, oraz Nimroda. Świeżo przybyła Anna Bornemissa daje mężowi właściwe wskazówki, zarówno w sprawach większej wagi, jak i w mniejszych, odgadując trafnie podstęp chytrych Olafaluzów. Jakby dla kontrastu, po jasnej i dostojnej postaci Anny Bornemissy, daje Jókai ciemną postać zdradzieckiej Azraeli, niewiernej kochanki Korsarbega. Nowy jej kochanek Balasa, udając czarnego anioła śmierci Azafiela, urządza nań zasadzkę, która się zupełnie udaje dzięki pomocy Azraeli.

U księcia Apafiego zastajemy poselstwo od Kubanchana. W towarzystwie przedstawicieli rodzin Telekich i Tökölych Balasa opowiada, jak mu Bánfi uwiódł Azraelę. Dbały o umiejętne rozmieszczenie efektów, Jókai prowadzi czytelników szlakiem podróży zabawnego eks-studenta Klemensa, obecnie porucznika objazdowego, w towarzystwie Cyfikara, do wsi Maryzeli. Tom pierwszy zamyka śmierć rumuńskiego pacholika, zwanego „Martwą krwią” („Sange moarte”) ze szponów i paszczy pantery Oglan, nieodłącznej towarzyszki demonicznej Azraeli. Tom drugi zaczyna fragment z życia nowego jej kochanka, Bánfiiego. („Wielki pan w XVII stuleciu”). Rozdział następny „Nocno walka”, daje zajmujący obraz zmagania się Bánfiiego i kochanki jego Vizaknajowej z pohaństwem. Bój Bánfiiego z murzynem Karyasarem zasługuje na porównanie z walką Skrzetuskiego z Burdabutem. Oto ta scena: — „Ja jestem niezwyčajonym Karyasarem! Podziękuj swemu bogu, że zginiesz z mojej ręki”. Po tych słowach odchylił szablę poza siebie i spuścił straszliwy cios ku głowie Bánfiiego. Lecz Bánfi zasłonił twarz szablą i kiedy Karyasar na niego uderzył — nader zręcznym, lekkim, lecz jak błyskawica szybkim zwrotem szabli odciął przeciwnikowi odrazu 4 palce tak, iż ciężka szablica wypadła mu z brzękiem z obciętej ręki. Na twarzy murzyna było widać przestrah i wściekłość. Wśród przerażającego ryku rzucił się on na Bánfiiego i nie zważając na zranioną twarz i rękę, pochwycił lewicą prawe ramię węgierskiego dowódcy i pchnął go w tak brutalny sposób, iż Bánfi musiałby być spaść z konia, gdyby nie był nadto dzielnym jeźdźcem. Zdawało się, że murzyn nawet jedną ręką byłby był w stanie zmiażdżyć przeciwnika. Ponieważ atoli Bánfi był doskonałym jeźdźcem, więc ściągnął mocno konia nogami i gdy murzyn, pasując się z Bánfim, szarpał z lwią siłą jego zranione ramię, zwrócił się roztropny rumak ku murzynowi, uderzył go łbem w udo, chwycił go i pociągnął spienionym pyskiem za muskularne piersi. Karyasar krzyknął

z szalonego bólu i puszczając nagle Bánfięgo, chwycił lewą ręką za sztylet i wydobył go z pokrowca, rycząc z boleści. Właśnie w tej samej chwili ciął Bánfi w kark olbrzyma tak, iż się jego ogromna głowa potoczyła na ziemię. I gdy z przeciętej szyi krew potrójnym promieniem do góry buchała, pozostał kadłub bez głowy na pozbawionym pana koniu i machał ciągle jeszcze naokoło siebie handżarem ku przerażeniu Turków« (str. 51—2, t. II). Szerokiej skali talent ujawnił tu Jókai, tak jako batalista (scena powyższa i bohaterska śmierć Vizaknajowej), jak i jako psycholog (opis szpiegowskich intryg Cyfikara i umiejętnych starań jego o porękawicze). Bardzo dobrze zastosował też Jókai swą psychologję i talent w przedstawieniu przy opisie Trybunału i Sejmu w Karłowicach („Flectere si nequeo superos, Acheronta movebo”). Bánfi, zdradzony przez Azraelę, a niefortunnie broniony przez Béldiową, której interwencję źle zrozumiano, kochany do końca przez żonę (rozd. 18-ty „żona i odaliska”), otrzymuje wyrok skazujący, ulaskawienie zaś przychodzi zapóźno i Bánfi ginie. Jókai kończy cytata z kroniki, iż w chwilach nieszczęść „zwykła na przestрах ludu, na podziw świata wybuchać do góry krew ze skromnego grobu poległego patrioty” (t. II, str. 216).

„Ostatnie dni Janczarów” („A janicsárok vég napjai”). Powieść. Przekład Karoliny Szaniawskiej. Ogólnego zbioru „Wieczorów powieściowych”, dodatku do „Biesiady literackiej”, t. XXVII, Warszawa, nakład „Biesiady literackiej”, 1885 r. Str. 180. — Wstęp — bez tytułu — opowiada o groźnym Alim Tepelentim. Stosunek jego do kochającej go Eminy, która potępia jego okrucieństwo i chciwość, oddał Jókai z wielkim polotem. Romantyczne dzieje Kleona i Artemizy, pary, która u wstępu powieści zaznacza się piękną harmonją dzielnych charakterów, stosowane są z całokształtem romantycznej fabuły ostatnich dni janczarskich. Raj wyznawców proroka, poczynania Gaskobeja i jego następcy Kurszyda-baszy, zdobywanie Lepante przez Demetrjusza Ypsilantego — scena po scenie — malowniczość, gorąca mowa zapału i płomiennych uczuć — oto niezawodne środki artystyczne Jókai’a. Wśród postaci głównych roją się niemniej ciekawe epizodyczne (np. Caretto, spoliczkowany przez Alego, dzielny artylerzysta włoski). Powieść, której oryginalna faktura jest niewątpliwie bardzo dobra, wykazuje stałe stopniowanie efektu artystycznego (ostatnie rozdziały: „Przed Serajem”, „Złamane miecze”). Obok potężnej postaci Alego wybijają się na plan pierwszy ukochana jego żona Emina, na której skinienie posłusznie baczyła gwiazda upadku potężnego Tepelentego. Piękna jest miłość Eminy, która kocha bohaterstwo męża a brzydzi się jego okrucieństwem, za które umie go nawet porzucić — jak i piękne są słowa: „Wypuść z dłoni swej rękę śmierci, a uściśnij moję”.

„Ostatni basza Budy” („Az utolsó budai basa”), Warszawa, 1885, str. 55. Powieść tę zaczyna apostrofa autora do narodu: „Narodzie węgierski, zastanów się głęboko nad historją, którą ci oto opowiem. Wiele zgrzeszyłeś przeciw sobie, ale też odpokutowałeś wiele. Szukałeś niebezpieczeństwa i znalazłeś je; odrzuciłeś szczęście od siebie, i już go nie odszukałeś!” Główne osoby powieści: Ihanzade (przebrany ksiądz Piotr Gabriel), młody Petnehazy, dowódca kuruców, Aboli (fatalista z wiecznym „Niech się dzieje wola Ałłacha”) i podpułkownik von Funkenstein, — srodze ukarany za zdradę. Zapaleniec Petneházy, który kończy jako otruty („Jeżeliś jest węgryzmem, a długo żyć pragniesz, nie bądź ani mądrym, ani walecznym, ani też bogatym”), świetny wróż-polityk Ihanzade — to wykonawcy dzielni patryjotycznego programu, strząśnięcia władzy tureckiej.

„Biała Róża” („Fehér Rózsa”). Powieść. Przekł. Karoliny Szaniawskiej. Warszawa. 1885. Str. 151. Kramarz Halil Patrona przyjmuje w dom wygnaną niewolnicę sułtańską Gül-Bejaze, t. j. Białą Różę. Przezywają go odtąd „niewolnikiem niewolnicy”. Gdy zrywa się burza dziejowa, skrzywdzony Halil prowadzi rzesze przeciw sułtanowi Achmedowi i zwycięża — po barwnym zaś opisie przewrotu kreśli tu Jókai poetyczny rozdział „Wschód i zachód słońca”. W rozdziałach następnych (p. t. „Święto Halwetu”¹⁵), „Rzut oka w przyszłość”, „Nadzieje człowieka”, „Puste miejsce”) współzawodniczą o pierwszeństwo poezja i psychologja. Rozmach twórczego wysiłku bohatera i jego dzieje w świetle refleksji autora przedstawione są po mistrzowsku przez Jókai’a. Zarówno postać bohatera, jak i jego Ireny — martej róży, postaci, jak Kapłan Girej, Mussli, Kapudan-beg i inni, oddane są plastycznie, żywe, rzucone z wielką mocą.

„Co może kobieta” („Mit tud egy asszony”). Powieść. Przekład Z. S. Ogólnego zbioru „Wieczorów powieściowych” dodatku do „Biesiady literackiej”. T. LX. Warszawa. Nakład „Biesiady literackiej”. 1890. Str. 175. — W rozdziale pierwszym poznajemy imć pana Baltazara Cziryeka i jego zbawiające go fortele, które znamionuje znikome jedynie prawdopodobieństwo. Dzielny ów człowiek opiekuje się małżonką pojmanego przez pohańców druha i umie obronić ją przed zakusami niby-przyjaciela. Dowcip i zmysł sytuacyjny, wysoce wyostrzony, ujawniają rozdziały: „Jak się Turków podchodzi” i „Kamień węzowy”. Akcja 4.000 wdów u Jerzego Rakoczego, przeciwko któremu potem wybrano Franciszka Rédeya, wyjednywa pomoc uwięzionym przez pohańców. Przewodzi im słomiana wdowa dzielnego Tomasza Damokosa, Ilka, której opiekunem mianowano zdradzieckie-

¹⁵) Narodowe święto Turczynek.

go Stefana Apora. Ratuje ją swym sprytem mądry imć Baltazar, zarówno w potrzebie z Tatarami, jak i w sprawie z oszukańczą znową Apora z rabusiem, Munduką Ravafelem, którym jest w istocie rzeczy żyjący podwójnem życiem sędzieja Luguja Dimbora. Baltazar Cziryek pierwszego z nich umiejętnie schwycił w pułapkę, drugiego zaś przeraził, przebrany za gońca piekiel „Draku Popi”. Jókai dobrodusznym stylem opowiedział tu o wyzwoleniu Tomasza; wspaniałomyślności zmiennej czerkieski Kalmy (której urodę opisał poetycznie) i chytrej grze z dzikim Buzdurganem, nad którym słynny cios Damokosa odniósł zwycięstwo. Dominującym tonem tej powieści — poza pewnym udziałem liryzmu, a niekiedy i grozy — jest humor.

Piękna jest powieść „Aż do śmierci” („Szeretve mind a vérpadig”). Romans historyczny z czasów Rákóczego. Przekład Jana Maykowskiego. Dod. do Nr. 50 pisma tyg. „Bluszcz” z 1882 r.). Powieść zaczyna szykowane huczne weselisko „Zomotor”, przerwane i zatrute złowrogą wieścią o zgonie zamordowanego syna pani domu a brata oblubienicy. Tragiczne losy bohatera powieści Ocskaya (klasyczna ironja rozdziału „O du lieber Augustin!”), przeżycia wobec miłości ku żonie, fatalne zjawy Delianczy, zamyka takież koniec. Bohater, mąż Ilonki, to Labanc, to Kurucz, przypomina przejściami swemi bielice z Lewoczy¹⁶).

„Bielica Liwoczańska” („A löcsei fehér asszony”). Powieść historyczna z węg. Lwów. Nakł. księg. Gubrynowicza i Schmidta. 1886. Biblioteka opowiadań historycznych — powieści — podróży — pamiętników. — Pod koniec rozdziału 1-go p. t. „Wiekuiście” czytamy tam: „Pierwsza i jedyna w całej Węgier historii postać kobieca, która naród zdradziła... Dlatego ją malują w tych postawach, jak zdradę popełniała. Dlatego zmuszoną jest w jasny dzień stawać jak upiór i z wieku w wiek swoim czarownem spojrzeniem opowiadać swoją sławę straszliwą, iżby ją sobie dzieci wskazywały: „Patrz, to ta bielica, co ojczyznę zdradziła”... A ta sama Julianna z Ghéczych występuje później jako pełna poświęcenia męczennica wolności narodu! Zjawia się, jak kometa, a jasną gwiazdą znika. Piekło i niebo!..” — W „Przyp. aut.” powiedziano: „Dokumenta, na których oparłem moją powieść, zawdzięczam w przeważnej części memu przyjacielowi Kolomanowi Thalyemu, który się właśnie zajmuje obszernym życiorysem pani Korponajowej; resztę czerpałem z archiwów m. Lewoczy, z tradycyji rodziny Andrássych i z ilustrowanej kroniki p. Karola Probstnera”. We wstępnych rozdziałach przedstawiono spór narodowych kuruców z cesarskimi łabańcami. Z polecenia syndyka miasta

¹⁶) Piosenka „Repülj fecském („Leć jaskółko”) wypada w tym utworze niemal jeszcze korzystniej, niż w oryginale.

niewolno wychodzić wieczorem na ulice; schwytano właśnie nieposłuszną córkę syndyka i zamknięto ją w kojcu na widoku publicznym. Poznajemy przywileje okna zakratowanego — i chromego doktora Kornidesa, nadto zaś dzielnego kawalera de Belleville; bohaterka powieści, „regina” dowódcy, spowoduje wysadzenie prochowni. (Wszystkie polityczne ciemne sprawy w mieście jej są dziełem). Ona też wyzwala syndykówną z aresztu i nagradza adoratora, jak i wypróbowała „niezawodny środek” („contra soporem artemisialem: oscula mariti — Specificum. Probatum est” — w lepszym przekładzie B. Jaroszewskiej, cz. I. IX: „Z poza drzwi słyssał (de Belleville) głośne wybuchy radości pięknej kobiety i czule pieczyoty, któremi obsypywała męża. Belzebub wymyśla czasem podobne tortury”). Ona to też zna podziemne drogi ucieczki. Syndyk Fabricjus woła do jej męża soczyście: „Nosisz takie rogi, że się przez drzwi nie zmieszczą, i nie wiesz, że je dźwigasz! Wyszukaj sobie tego kochanka — wszak ona nie inaczej jeździ, jak szóstką”. W części drugiej tej powieści widzimy dalsze dzieje „bielicy”, jej intrygi, spór z Andrássem („rendez-vous” u Hussa!), śmierć jego żony Zofji, usługi Korponajowej na dworze cesarskim, wyścig jej z kurjerem Andernachem dla dobra jej syna i jego przyszłości; mąż jej własny z nią politykuje i nie ufa jej, gdy pracuje już dla Węgiei, i jako taka wydana jest na tortury, godnie znosząc je z pogardliwym śmiechem. Idzie ginąć z ręki kata ze słowy: „Idę do ciebie, mój synku!” — myśląc, że on nie żyje... jak jej powiedziano, żeby ją uchronić od upadku i ułatwić jej walkę z ew. pokusami. Ostatnie słowa Jókai'a w powieści tej są: „Z przyjemnością i zamiłowaniem kreśliłem dzieje tych bohaterek moich i aż mi żal, że powieść już skończona”.

Istotnie, pisał z zapałem i wielką, rzadką wnikliwością psychologiczną, a, że con amore, widoczne to z każdej stronicy powieści, z której kart wylania się „bielica lewoczańska”, jak żywa. Są tam jednak nieścisłości historyczne.

Z powieści Jókai'a, dotyczących pewnemi swemi epizodami jeszcze roku 1848, wyszły po polsku: „Podwójna śmierć” („Akik két-szer halnak meg”). Powieść w 3-ch tomach. Dodatek do tyg. Powsz. Nr. 13. Warszawa. Nakład Maur. Orgelbranda 1881 r., — „Serce kamienne” („A köszivü ember fia”). Powieść z przedmową. T. 3. Warszawa. 1889 r. i „Królewęta” („A kis királyok”). Romans historyczny w 2-ch tomach, oba 1909 r. (Gródek Jagiell. Nakład J. Czaińskiego).

„Podwójna śmierć”. Tłem akcji — Słowaczyna. Bohater powieści, nowy Kato, Illavay, pochodzący z rodziny zacnej, w której jednak były pewne pierwiastki psychozy, prawy do przesady, ma osobliwe dziwactwo gawędzenia ze swem zwierciadłem przy goleniu się.

Jako sędzia w ważkim roku rewolucyjnym, wielce zasłużony dla okolicy, zbliżył się z hrabiowską rodziną Temetvényich, t. j. ze starym hrabią i jego córką Palmą. Niezbyt wzniosłe to typy, ci ostatni z Temetvényich. Zimny egoizm, rozgrzewany czasem trochę odrobiną uczucia u córki, dyplomatycznie i bez skrupułów pielęgnowany przez ojca, oto atmosfera, którą cokolwiek ludzi się zmienić Illavay tak podczas „przyjemnych wieczorów zimowych”, jak i wielu serdecznymi, zasłużonymi czynami „za co nie dziękuje się wcale”. Dla nich „przy-skrzyni” lotra Zyboraka i ciśnie się na zbójeckiego Papkina, Orla Krywański’ego (choć Jókai Słowaków lubi, wszakże nie pochwała organizacji „Slovenská svornost”) — dla nich, szukając ich drogich kamieni, a nadewszystko pięknej „Stelli”, zużytkowuje swą wiedzę policyjną, nabytą w Anglii, byle Palma nie straciła nic i nie była smutna. Jej to improwizował balladę o pięknej Leili. Ale złym pomysłem była pogoń za diamentami. Jak mu mówił współnik złodziei i rzezi-mieszków, lichwiarz Rokomozer: „Świat jest przewrotnym... źli ludzie są na nim!”—hrabiostwo zdradzili go, zaręczając Palmę z narwanym siostrzeńcem jego Opatovszkym. Toteż, gdy w czasie strasznej nocy, w której planował bandyta Cousin-Ribeaux okrutne rozprawienie się z hrabstwem, Illavay ponownie ich ocalił, dzięki swej dyskrecji i skromności dostał swą zwykłą nagrodę za przysługę — więc odjechał, by raz przecie ocknąć się w domu! W tym domu, w którym otrzymał pismo zrywającej z nim pierwszej narzeczonej, w którym wszyscy go porzucili, w tym domu miał przyjść do siebie i skoncentrować się nanowo. I stąd też mógł obserwować pocieszego oblubieńca Opatovszky’ego. I ten zasłyszał o pięknej Leili i jej wiernym rycerzu. I ten zaryzykował salto mortale na koniu. I chwilowo został na polu jako idjotyczny triumfator. Osiadł wnet w Wiedniu i trwonął pieniądze, zakupując sklep po sklepie po pytaniu „co kosztuje sklep?”. I tam poznał wytworną cyrkówkę Atalantę, dumną córę napół operetkowego hidalga Pelargonia. Ta mu postawiła dylemat: „Mój pan — czy mój błazen?”. I z tą właśnie Atalantą, cyrkową poskromicielką byków, musiała jak niepyszna pójść w zawody hrabianka Palma, „która z nich będzie większą... aktorką?”. Atalanta była większą i wygrała. Po jej niedoszło-samobójczej kąpieli w Dunaju, gdy ją Opatovszky ujrzał nagą, zażądał odeń srogi Pelargonio małżeństwa z córką lub życia! Opatovszky wybrał pierwsze — a panna Palma napisała list z oświadczeniami do Illavaya. Ten jednak, dowiedziawszy się od dzielnego ongiś szermierza wolności Węgier, w on czas pocztmistrza Gorombolyiego, iż dawna jego narzeczone, poznaczona ospą, nie chcąc go wiązać, zerwała z nim à la dama kameljowa, wrócił do niej, odpisując Palmie chłodno. Później w Illawie dowiedziała się Palma od uwieżio-

nego Cousina jeszcze więcej o zasługach Illavaya wobec niej. Podwójna śmierć! W snuciu fabuły, w plastyce i życiu osób — okazał się tu Jókai mistrzem, konstruktorem dużej miary. Wszystkie wymienione osoby, a również adlatus amanta — sowizdrzała Koczur i bankier Dyadem — żyją, pulsują i gruntują sławę ich twórcy.

„Serce kamienne” — właściwie zaś „Synowie człowieka o kamieniem sercu” — to dzieje młodych patryjotów węgierskich w czasie wielkiego przełomu. Powieść zaczyna ostatnia rozmowa konającego człowieka o kamieniejącym sercu, rozmowa, trwająca godzinę, pełna bolesnych dla biednej jego, kochającej kraj, żony, nakazów — zakończona strasznym protestem, już z progów zaświata — przeciw szlachetnemu buntowi żony. Nad grobem złego człowieka dziwną wygląda modlitwę męski, uczciwy ksiądz. Powołują go zato do Wiednia „ad audiendum verbum”. Tymczasem jeden z 3 synów zmarłego Oedön (Edmund) Baradlay zabawia się wraz ze swym druhem Leonidem Ramirowem na dworze petersburskim. Dyskretne rozrywki, wiadomość o zgonie ojca, szybki powrót, romantyczna droga przez stępy w śniegu, straszna przygoda z wilkami, zajadły bój Węgra z wilkiem — oto barwny kalejdoskop wrażeń. Po tym pierworodnym Baradlayu poznajemy rotmistrza Ryszarda, jego brata, w rozmowie z zarynym pastorem, wezwanym do Wiednia. Poznajemy też nowe postacie: panie hr. Plankenhorst, Antonię, matkę i córkę Alfonsynę, Jenö Baradlaya i Edytę, córkę krewnych Plankenhorstów. We wdzięcznym tym podlotku zakochał się Ryszard i oświadczył się o nią. W dobrze zatytułowanym rozdziale „Zemsta kobiety” pani Baradlayowa zabiera do swego domu córkę pastora Aranę, zakochaną wzajemnie w Oedönie. Widzimy grę różnych uczuć: wiernych i jasnych, burzliwych i złych. Widzimy, jak słońce zachodzi krwawo. Poznajemy te, co prawdziwie kochać umieją (ucieczka Edyty z przekupkami wiedeńskimi). Wspaniałe to obrazy, te zmagania armji narodowej — „przed nimi woda, a za nimi ogień”. A obok tego szlachetnego patosu — ileż zdrowego humoru, w charakterystyce i sytuacji (pyszny jest Falstaff węgierski Zebulon Tallérossy, betyar Boksa i t. p.). Sumę szlachetnego etosu widzimy w rozdziale „Spuścizna po zmarłym wrogu” (którą to spuściznę po poległym Ottonie Palwiczu przejął zwycięski bohater Ryszard, opiekując się dzieckiem jego i Alfonsyną). Wspaniałą grę światła dał Jókai w „Świetle słonecznem i świetle księżycy”, po której nastąpiła ciemność — z przeszywającym krzykiem Alfonsyny „Zabiję... wymorduję!”. Jak to na wojnie: co chwila inny obraz — to wcielenie węgierskiego hasła „Extra Hungariam non est vita”, Adam Mindevara — to dramatyczny, jak i w „Królewietach”, pojedynek na działa — to bój — wreszcie przysłońce, mgławce odbicie słońca. I po-

znajemy kogoś, którego dotąd nie znaliśmy: to Jenö Baradlay, kochany przez Alfonsynę, a skutek jej denuncjacji i omyłki co do tłumaczenia imion węgierskich Oedön-Jenö skazany, z pogardą bohaterską, jak przystało Baradlayom, idzie na śmierć. Po wyroku nań... „dzieciący uśmiech, ani jedna łza nie zabłysła mu w oku. Zato mimowolnie zakręciły się one w oczach sędziów. Nie ich to była wina, że Eumenidy piekielne paliło pragnienie, że te boginie zemsty krwią je tylko ugasić mogą”. Ostrze sztyletu, którym chciano zadać pchnięcie, łamie się. Rewolucja przyspiesza i uwzniośla bicie serc. Gdy po latach 20 — dla kontrastu widzimy scenę tak ohydną, jak Alfonsyny ze synem jej Karolem, niewdzięcznikiem, godnym matki, — epilog daje widok pogodny: „Pan... ziemi, krwią przesiąkłej, daje zieloną murawę; białe jagnie murawie, a niewinnego, małego aniołka jagnięciu — na zabawę towarzysza — ranom głębokim balsam zapomnienia i nadzieję lepszej przyszłości biednemu węgierskiemu narodowi”.

Przebrzmiała epopeja walk — i wzniosłości.

Ku niej też dąży powieść „Królewęża”. Na tle wyspy wśród ponthayskiego parku Adalbert hr. Ponthay układa z p. Fr. Ksaw. Hruszkayem plan gry politycznej, na której linii leży podróż pompatyczna hrabiego w strony, w których władają thanussvarszy potomkowie Thonuzoby, wódz „orłów”, Decebal, potomek jego „z ducha”, i wywodzący się duchowo od Brutusa wódz „żórawi”, Belizar. Codzienni to niemal goście gospody pod „Starem Słońcem” u Dabajka. Awanturnicy, po wymyślaniach i sprzeczkach, lżąc i irytując pieśnią „krukawką” imię Barnabę Rezkuthego (poważny to homo regius!), kryją się potem na zamku Tüzhalom, lub i wręcz opodal. A gdy w „koncercie familijnym” dobry doradca Peti Bakala lekki szturm przypuszcza — drogą pośrednią! — do pani Sary Decebalowej, sam Decebal bierze się do spraw ciężko uczonych. Spółka ogłupiaczy i wydrwigroszów, „przyjaciel cnoty” (przebrany pan Justus) i prawnuk Táltosów, „scytolog”, pomagają mu odszukać grób Thonuzoby. Taktyka dyplomatyczna hr. Ponthaya przy pomocy tych oszustów wyzuwa Decebala z jego ziem najcenniejszych na rzecz hrabiego. A na zamku ponthayskim bawią się w najlepsze Don Juan, Elssler Tanfam i Gil-Blas. Robią konsyljum w sprawie młodego syna Ponthaya. Gdy jednak wydelegowali go po zdobycz „dzikiej kotki”, powrócił tego poturbowany i obłocony, bo zamiast kotki — mały lew go witał. Boć lwem był małym Mucius Scaevola in miniatura, Emanuel, syn Decebala, przez rodziców na Emmę chowany (jak Achilles!). Hr. Ponthay posyła go na studja na koszt własny. Tymczasem Decebala rozsadza pycha z powodu wspañiale „ustarożytnionego” grobu Thonuzoby, w istocie zwykłego opryszka, a nie historycznego Thonuzoby. W lubym domu rodzinnym nigdy

Emanuel nie mógł się dogadać. Dlań był tylko Exodus. (Ojciec, który go skrzywdził i sponiewierał, sam miał wnet cierpieć po wykryciu szalbierstw, których padł ofiarą). Wolał, odnalazszy w Wiedniu swą dziką kotkę, na progu nowych, nieznanych światów wziąć z nią ślub w drodze przysięg pod sosną i przed Montayem, słynnym „hitymatyimokus” (t. zn. hites matematikus, zaprzysiężony matematyk), starszym przyjacielem Emanuela z lat wczesnej młodości. Emanuel, to jabłko, które daleko padło od jabłoni. Czy w swej pracy samokształceniowej, czy jako „mendikas” (wędrowny student), czy w pojedynku na armaty (por. „Serce kamienne”), czy wreszcie w szlachebnym odwecie w stosunku do niepojmujących go rodziców, godnych jakiegoś Opatovszky’ego, a nie takiego syna, Emanuel to piękny typ dzielnego Węgra. Rysunek psychologiczny i sztafaż powieści pierwszorzędny. Sceny pojedynczych osób, jak i zbiorowe (zuchowatość wojaków węgierskich w boju — ich pieśń „mojej żonki mała chatka droższa jest, niż Buda-var”) — wyśmienite. Do elementów historycznych lubi Jókai przymieszać i fantastykę. Historia bywa wtedy tylko tłem.

Najcenniejsze dzieło Jókai’a „Poruszmy z posad ziemię”, zostawiając na koniec relacyjnej części tej pracy, przejść można do dziedziny powieści fantastycznej, która już jednak zahacza o współczesność.

Wśród takich — specyficzne zajmuje miejsce „Od Wisły do Gangesu” („Egy hirhadt kalandor”). Pow. z węg. 8^o, 2 t., 221 i 215 stron. 1890. Lwów. Nakł. Gubrynowicza i Schmidta. (Druk Piller i S-ka). Pomysł swój oryginalny przeprowadził tu Jókai ze znanym swym talentem kompozycyjnym, z wyzyskaniem wybornem sytuacji. W przedmowie zaznacza autor, że bohatera skazano za jedną zbrodnię, a uwolniono go z oskarżenia o wiele innych. Bohater ów, artylerzysta Hugo v. Habernik, został zdemaskowany w fortecy, której miał bronić przed nieprzyjacielem, przez nieprzychylnego sobie sołtysa, przy posługiwaniu się pociskiem, zawierającym również pocztę porozumiewawczą. Kryminalna inkwizycja ma zeń wydobyć zeznania: przewodniczy jej sam książę, który wraz z sołtysem go sądzi. Oskarżony, choć zrazu brany na tortury, stara się trwanie sądu przewlec, gdyż liczy na zwycięstwo strony przeciwnej w wojnie, nadejście jej wojsk i wyzwolenie go przez nie. Toteż opowiada per longum et latum, zapewne gęsto po drodze koloryzując, jak to trafem dostał się był raz w ręce opryszków i osiadł z nimi w jaskini, za którą znajdował się tajemniczy ogród, w którym z czasem zamieszkał jako zięć herszta. Dziwne przechodził potem koleje. Widzimy go w Polsce, w której przy pomocy oszusta Małacha, gra rolę pana. Poznaje tajemne i dziwne obyczaje Templarjuszów (anachronizm!), sprytne oszustwa żydowskie (służące do ra-

bunków „ryczące ciele”), złe losy i szczęśliwe wczasy. Dostaje się i do Bengalji i tam poślubia władczynię Begum Sumro, uzyskując rzekomo za pośrednictwem czarodziejek Majmuny i Daneszy zgodę żony swej holenderskiej na ów związek zeszczytny. Wróciwszy z kolei po tragicznych perypetjach jego Begum z rewolucjonistami i po przygodach morskich (których doznał jako wódz piratów) do domu, do żony, mimowolnie spowodowuje jej śmierć. Gnany nie pokojem wyrzutów, błąka się w królestwie szatana, wśród podziemnych rycerzy, na sabacie czarownic. Wiąże się węzłem pobratymstwa z niejakim Behorykiem, spożywa zkolei chleb niesławy jako „mąż cudzej żony”. Wreszcie Behoryk, odnalazszy w fortecy pobratyma, dokonywa z nim zamiany ciał mocą guseł i — przychodzi kreska na Matyska; sąd uniewinnia jego duszę, lecz każe rozstrzelać ciało; tyle dobrego, że opuszcza wówczas jego ramię kruk złowieszczy, a powraca doń biały gołąbek, duch jego pierwszej żony Magdusi.

Fantastyczna tak wysoce, lecz gładko i mile zakończona rzecz, owiana tchem zarówno poezji, jak i humoru, obfituje w ciekawe epizody. Dowcipne są sceny śledztwa i sądu, w których stale rozstrożonego sołtysa mityguje książę stereotypowem: „Qui bene distinguit, bene docet”. Ilekroć zaś książę podsądnemu nie daje wiary, w drodze wyjątku broni go — sołtys.

Raczej tę powieść, niż „Czarne diamenty”, możnaby porównać — jak chce Wł. Jabłonowski, o czem niżej, — z „Amadisem z Galji”.

„Szczęśliwy gracz” („Egy játékos, aki nyer”). Powieść. Przełożyła Zuzanna Zajączkowska. Dodatek do Tygodnika Powsz. Nr. 1 r. 1883.

Powieść zaczyna licytacja zamków Tersato i Frangipani przy Porto-Re. Szlachcic zubożały, występujący pod nazwiskiem Metellus Riparywicz de Babiagora nabywa dla siostry swej Miljory na owej licytacji zamek Frangipani i zostawia ją tam pod opieką starej panny Aksamity, wachmistrza-dziewicy; tam wypadło mu schronić siostrę, zanim się nadarzyć miała okazja odegrania się i ponownego zdobycia dawnego mienia, utraconego w drodze procesów, których waluty płatności dały temu rodzeństwu w wyniku bilans jaknajfatalniejszy. Na zamku tym ciążyć miało przekleństwo dawnej jego mieszkanki Margaryty, której ofiarami byli nawet potomni tych, jakich ona niegdyś, zionąc chorobę straszliwą, całowała. W otoczeniu tych potworów z Rovino bezpieczny był zamek Frangipani i jego młoda władczyni Miljora. Tymczasem brat jej zdąża do „obozowiska tatarskiego” karciarzy w Paryżu. Partje karambolowe, gra l'hombre. Na horyzoncie zjawia się awanturnicza lady Adamina, w rzeczy Adam, późniejszy

„bohater „Marko”, z którym szczęśliwy gracz Metellus wchodzi w zażyłość, nie wiedząc, jak ów kompan jest zdradziecki, i dzieli z nim kosztowne jego wybryki. Nie znalazzy przyjaciela ni jego rodu w złotej księdze heraldycznej, pyta go Adam wyniośle o bliższe wyjaśnienia, co wywołuje szczere zwierzenie się bez zatajeń tajemnic. A tymczasem Miljora, kwiat bez słońca, mówi z Aksamitą o miłości — ślepe o barwie. Zwidział się Miljorze jednak Marko (Adam). Ocalał on ze srogich rąk-śmigiel Bory — jeden ze stu, na to, by w ostatniej grze stracić, podobnie, jak brat tej, którą bezpiecznie postanowił uwieść. Metellus Riparywicz bowiem ginie z ręki wykonywującego vendettę za ogranego — a zaś Adam - Marko ginie, przybywając oczekiwany z utęsknieniem, pochłonięty przez potwora pesce cane, zabitego wreszcie przez Metellę, wpadającą z rozpaczą w obłąkanie.

Powieść „Raz się tylko kocha” („Csak egyszer szeret az ember”, Warszawa, nakł. Józ. Kaufmanna) wyszła bez daty. Nazwisko autora podano z niemiecka: Maurus Jökei. Nazwiska tłumacza nie podano.

Księżna Blanka Cagliari rozwódzi się z mężem, któremu pomaga zbrodniczy Vajdar, jakiego bezpiecznie tajemnicę zna (unitarjusz siedmiogrodzki) Manasses, brat kobiety, która przez Vajdara popeliła samobójstwo. Ks. Blanka odbywa podróż do stolicy apostolskiej w towarzystwie wdowy Dormándy i adwokata Gabriela Zikmándy'ego. Doznają po drodze wielu różnych przygód. Powieść — po wielu tarapatach — kończy się szczęśliwie: niekzemny Vajdar-Bajdar ginie otruty, Manasses zaś żeni się z Blanką i żyją szczęśliwi i pobłogosławieni.

Powiew melancholji owiał romans „Smutne dnie” („Szomoru napok”). Jest to powieść z pierwiastkami fantastycznymi. Przekład polski Karoliny Szaniawskiej. (Wyd. 2-gie. Warszawa. Nakł. Aleksandra Pajewskiego 1889 r.). Wstępny rozdział o ptaku śmierci daje opis starej szalonej Magdaleny, drugi — rodziny kata Piotra Zudara. Żyją w Hasfalnu. Kat, żonaty z córką Magdaleny, kaja się za winy swego życia. Kompletu domowników dopełniają córka katostwa i potworna Mekiciros. Złowróźbny ptak śmierci wiele zwiastuje nieszczęść: widzimy zbrodnię dziecięcia, wnuk bowiem Benjamina Hétfalusy'ego, Edward, syn Eleonory, zabił siostrzyczkę swą Emmę, prześladowany odtąd ostatnimi jej słowy: „nie zakopuj mnie, Edwardzie, Emma nie płacze”. Karą bożą jest śmierć małego Edwarda. Barwny pędzel Jókai wywołuje niesamowite obrazy: przewodnicy ludowej oświaty, Jan, znęcający się nad Mekiciros, która sobie odgryzła język, żelazny człowiek, jen. Bértezy, żonaty z Kornelją, Marja Kamińska o hrabiowskim tytule (sic!), leczenie magnetyzmem — z triumfem nad medycyną — oto nagromadzenie efektów, po których idą tłumnie nowe:

zaraza, płomień, trucizna, wyrok śmierci. Młody Emeryk Hétfalusy walczy z chłopstwem, powstałem przeciwko szlachcie. Dalej, jak w kalejdoskopie: Mekiciros walczy z Janem na dachu — oboje giną skutkiem upadku; stary Hétfalusy umiera, generałowi rodzi się mały aniołek. Kat zabija swą podłą żonę. Emeryk żeni się z Marją, Piotr Zudar zaś wyjeżdża z nimi. Ptak śmierci, stara Magdalena wyszydza grób starego Hetfalusego. „Nikt po niej nie płacze. Bo któż myśli o ptaszku leśnym lub o dzikim zwierzu, kryjącym się w jaskini!”.

Echa burzliwych dób węgierskich przynosi też „Czarna krew” („Fekete vér”). Z upoważnienia autora przeł. Bol. Jaroszevska. 2 t. 1903. Warszawa, Biblioteka Dzieł Wyborowych. W czasie srożenia się ciężkiej zarazy generałowa Wawrzyńcowa br. Lenkę uciekła przed zrewoltowanym chłopstwem. Towarzyszy jej dzielny synek Zoltan Bãrdy, noszący tytuł hrabiowski (jako syn z pierwszego małżeństwa). Zatrzymują się w chatce umierającego na zarazę cygana. Cyganka dokonywa zręcznie zamiany niemowląt, swego synka przebierając za małego barona, braciszka młodziutkiego hrabiego, małego zaś barona przerabiając w lepiance swej na cygana. Po latach widzimy, jak te dzieci wyrosły: Szymon br. Lenke pnie się po drabinie kariery urzędniczej, usłużny zrazu wobec naczelnika komitatu, pocziwego Czecha Otokara Lebeguta, żonatego z niemniej pocziwą Fruziną — a potem jego szef chłodny, z dystansem. Względność naczelnika wobec patrijotycznego hrabiego potrafi ten pseudo-brat przyrodni, karierowicz-baron, obrócić na niekorzyść zarówno Lebeguta, jak i zwłaszcza hrabiego, przeciw któremu podburza go śpiewaczka Aranka, niedoszła małżonka Bãrdy’ego, sama płonąca zmysłowym afektem ku skrzypkowi Paolowi (zamienionemu baronowi). Z biegiem czasu — br. Lenke zostaje ekscelencją (Aranka ma, co chciała — dzięki innej ekscelencji), a rzekomy przyrodni brat idzie do więzienia z przyczyn politycznych. Ale zjawia się niespodzianie ze śladami kajdan na dystygowanych rękach, mącąc raut ich ekscelencjom, a rozpromieniając matkę. Umiejętnem swem postępowaniem bierze hrabia świetne za-dosćuczynienie. Z niegroźnego pojedynku z „bratem” wychodzi z lekką szramą (nie lubił, by „brata” ośmieszano jako tchórze). Aranka chce się odegrać w kombinacji sztuk pięknych z dobroczynnością — a najchętniej zawszeby poszła za Paolem, wiernym swej pięknej Cyterze, w szeroki świat, po sukcesy sztuki i na upojenia miłosne, z nim jej nie sążone. Rozgłos światowy i triumfy artysty-cygana drażnią do żywego cygana-„barona” — toteż wielką wyprawia awanturę właśnie w czasie, w którym nadchodzi pismo rządowe, zwalniające tak jego, jak i zacnego Lebeguta z ich stanowisk. Złamany i upokorzony publicznie Szymon Lenke, zdyskwalifikowany w dodatku ho-

norowo, wpada w obłęd ze strachu przed drugim pojedynkiem z „bratem”. Rysunek psychologiczny postaci powieści jest niezawodny; tak postaci pierwszoplanowe, jak i epizodyczne (pyszny oportunistą Balmabér!) nakreślone są pewnie i trafnie.

Pozostały do omówienia niektóre powieści współczesne i pomniejsze — przeważnie na tle węgierskiem. „Nowy dziedzic” (Az új földesúr), przekł. A. Callier, 2 t. 1881. Lwów (Gubrynowicz i Schmidt) wywarł duże wrażenie w kraju. — „Miljonowy Spadek” („Kárpáthy Zoltán”) nawiązuje do „Nababa węgierskiego”. Warszawa. 1894. W salonie pana radcy widzimy liczne towarzystwo, wysoce charakterystyczne dla r. 1837 i nastrojów, związanych z teatrem węgierskim, świętem narodowem. Widzimy, jak znany już z poprzedniej twórczości Jókai’a imię Abellino Kárpáthy, „kedves barátom”, sprzedaje swe prawa za miskę soczewicy łotrowskiemu adwokatowi. Adwokat ów potrafił zyskać względy „filozofki” radczyni i myśli o sprytnym ożenku z młodziuchną córką radcostwa.

Otóż adw. Masslaczky tak sobie kalkulował: młody sukcesor Zoltán Kárpáthy będzie odsunięty przez Abellina, a to w drodze procesu, który miały pokalać niewinne i dobre imię matki Zoltána, jako rzekomej kochanki jego opiekuna, Rudolfa hr. Szentirmaya. Zoltána oddają więc pod opiekę gruboskórnemu, lecz dość sympatycznemu p. Tarnavaremu; wypadki wartkim mkną tokiem. Zoltán, jak i druh jego Mikołaj br. Wesselenyi, okazują się bohaterami w czasie klęski powodzi, na której chce Masslaczky zarobić brudną spekulacją. Czas upływa — Zoltánowi w jego ogniu pracy niestraszne jest intrygantwo i oszczerstwo wrogów, ani knute ich zamysły zgładzenia go za pomocą namówionego fechmistrza Dabroniego, któremu Wesselenyi odcina rękę, — ale, niestety, po zgładzeniu już nią hr. Szentirmaya. Zoltán żeni się z córką jego Kasią, gdy ofiara chybionego wychowania swych rodziców Köcserepych, Wilma, gaśnie, zakochana bezamiętnie w Zoltanie. Pokażny szmat życia węgierskiego¹⁷⁾ rozwinął tu

¹⁷⁾ Stosunków obcych poczęści dotyczą opowieści pomniejsze Jókai’a, a więc: dowcipnej gry z Allahem Abu-Rizlana, który okpił Don Eleazara („Szachy” z „Dziwnych historyj”, tłum. S. D., W-wa, Nkl. W. Zukerkandla, Biblj. Powsz. w Złoczowie), „Skazanej piękności”, Rosaury, której winą była jej uroda, — wspomnień tureckich (nowelka „Struś” z „Powieści pomniejszych” Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1886), — wreszcie wieży na Dago, na tle fatalnych nieporozumień i zatargów rodzinnych (ib.). Pierwiastek węgierski jest — obok obcego — w nowelce o włosach m. Leony Danger, kwitującej niegodziwego zdrajcę szpicrutą nosorożcową za to, że zwiódł ją, spekulując na jej serce, jak na swą pomadę Yukatan-Drakena. W „Królu piratów” („A kalóz - király” Warszawa, 1927, Księg. Narod.) są pierwiastki przygód i fantazji: Kpt. Rolls — to bohater, piracki wódz Davis umie go uczcić, poniżając zarazem podłego serwilistę dra Scudamorego. Po zgonie wodza z trupa głową, wybierają piraci nowego, Roberta Barthelemy, który jako William żyje życiem podwójnem, odwiedza

Jókai z brawurą — dając przykład zarówno szlachetnego patosu, jak i wesołej techniki narracyjnej.

Na pograniczu pojęcia powieści współczesnej i fantastyki jest utwór Jókai'a „Złoty człowiek” („Az aranyember”), przekł. A. Callier, 2 t. Nakł. W. Zukerkandla w Złoczowie. W powieści tej przebywamy naprzód kunsztownie Bramę żelazną i przybywamy na wyspę bez pana, oraz poznajemy historję mieszkańców wyspy. Widząc się śledzonym, zażywa bogaty pasażer statku trucizny, by uniknąć pościgu tak brygantyny tureckiej, jak i władz. Komisarz okrętu Timar opiekuje się jego sukcesorką. Po wielu przejściach osiada on na znanej już odległej wyspie, by tam w nowem szczęściu rodzinnem żywota dokonać.—Na teren realnej powieści współczesnej (choć tu realizm Jókai'a jest mocno uskrzydłony) wstąpił wielki romansopisarz Węgier w „Niewolnikach miłości” („A szerelem bolondjai”); przekł. Karoliny Szaniawskiej, 2 t. 1880 r. Warszawa. Nakł. A. Pajewskiego, wydawcy „Kolców”. W jednym z klubów węgierskich wyznaczono nagrodę dla największego niewolnika miłości. Do konkursu więc stanął szereg autobiografów — pierwszy z nich, to niewolnik, którego rywal był królem, t. j. tygrysem Amuradem, poskramianym przez cyrkówkę Karolinę. Gdy raz ją pocałował, tygrys go poranił, a ją rozszarpał. Niewolnik drugi zakochał się był w królowej. Walcząc w jej imieniu na południu, okupił kalectwem jej uśmiech. Wreszcie Jókai rezygnuje

jąc w rzadkich odstępach czasu matkę, siostry i narzeczoną, autorkę pieśni-modlitwy złowródbnej dla pirata Barthelemy'ego. Charakterystyka zapiekłych rozbójników morskich i tchórzliwych „szczurów i myszy lądowych”, to zwarta, to rozlewna, daje prawdziwą wartość artystyczną tej porywającej opowieści. Zgodnie z przepowiednią pieśni-modlitwy, wódz piratów ginie w ostatniem spotkaniu z człowiekiem uczciwym — kpt. Rollsem. Mniejsze opowiadania kreślą rozpacz kochającego mężczyzny „Po śmierci” najdroższej Emmy. („Dz. h.”), „Przeklęte miejsce” (dusza miejsca i ponura physica subterranea), „Podpalaczkę” (pełną poświęcenia Annę Apáthi), pochodź nieszczęść w „Miserere Domine”, mściwość oficerską w „Po 20 latach” (słynne „masz za portepée”). Prawdziwym „szkicem z życia węgierskiego” jest opowiadanie starego barona o hrabinie Stefi Repey, kreolce, jak to z Kerékvár jechała w nocy do Aradu na bal w jego towarzystwie i tylko jeszcze ze stangretem i lokajem; stanęli wówczas na jej życzenie w czardzie bandyckiej i ona przetańczyła 18 czardaszy ze słynnym bandytą Józsim Fekete, skazanym potem na 10 lat kajdan w Szegedynie. Ale niezłe wspomnienie pozostawiła ta „Przymusowa zabawa” („Powieści pomniejsze”). — Ulegając duchowi epoki, cierpiał Jókai przez czas pewien na bajronizm, z którego wyleczył się słuchając to wesołego, to podniosłego śpiewu niewidomych patrijotów („Lekarstwo na bajronizm”, *ibid.*). Różne te mniejsze opowiadania, w których nie brak scen namiętnych i krwawych, koronuje godnie wesoła opowieść o „Papudze” (Warszawa, 1880). Jest tam szereg zabawnych *qui pro quo*, których sens ogólny: nie zanadto badać genealogję, bo to nietylko, że czasem przykre — ale jeszcze i w dodatku — dezorjentuje... Dowcipne pogmatwanie podobieństw i domyślnych niecalkiem legalnych pokrewieństw dowodnie poucza o takich komplikacjach. Kto wtedy najdzielniejszy? — Może cichy spiritus movens...

z autobiografij i przechodzi do kreślenia obserwowanego obrazu. Oto — wielki człowiek w odświętnej odzieży, Ferdynand Harter, który 1849 r. w Debreczynie w sejmie, bił się pod Kapołą a w 1850 r. był w więzieniu peszteńskim, występuje w r. 1861 w obronie życia komitatowego — a po jego podniosłym przemówieniu, ogół mężów rezygnuje z posad. Z kolei widzimy wielkiego człowieka w negliżu. Oto buszuje w jego pamiętniku sekretarz jego Emil Andjaldy, którego „wydatne nozdrza” znamionują silną wolę i energję bez granic, gładkie czoło i starannie zaczesane włosy — zimną rachubę, a z poza długich rzęs błyszczące oczy są cudowne, gdy patrzą w figlarne oczy kobiety, mężczyzna unika ich spojrzenia, gdyż widzi, że potrafią odgadnąć wiele i przenikają do głębi duszy. Różnice charakterów występują plastycznie, gdy porównać go z Elemérem Harterem, wesołym i zrazu płochym synem jego chlebobdawcy. Wśród tych, którzy zrezygnowali z posady, był i p. Vilàgoszi, jeden z maluczkich. Znalazł się w kłopotach z żoną, córką Ilonką i chorowitym synkiem. Patrząc na bezradność rodziców, zuchwalstwo kucharki Baški, owczarza, starszego fornala, stangreta i rataja, który, gdy się dobrze nie naje, nie może pracować, a gdy się dostatecznie nasyci, pracować nie lubi, staje się Ilonka Herod-niewiastą, Aspis. Rządzi, jak tylko umie i może, i jakoś to idzie.

A tymczasem Andjaldy, „człowiek wierny, jak pies”, gdy w Peszcie przedsiębiorczy Rudolf Leming, ożeniony z dawną żoną Ferd. Hartera, Malwiną o cudownej twarzy i wielkich oczach, zbliża się do Hartera, sam, przezywany przez nią czule Tihamerem, a zwąc ją Leoną, romansuje z nią w prześlicznym ustroniu. Tymczasem nadszedł straszny rok. Oto wiosna r. 1865 — życie dzierżawcy węgierskiego zbliża się do robinsonady — „im więcej potrzeba, tem bliższy... sekwestrator, polip lądowy, octopus Schmerlingianus, Medusa officialis, Gorgo bureaucatica, Hidra executor”. Tacy to goście zjeżdżają do biednego neo-robinsona — panowie Gierig i Konyecz, w asyście dodanego im rtm. Föhnwalda. Straszny sekwestr niczego nie oszczędza, a ludzki oficer naraża się sekwestratorom, stając po stronie uciśnionych. Ofiarą meduz staje się też biedny, zrozpaczony pajac Jan Katzenbuckel, którego od kroków rozpaczliwych wstrzymać zdołała Ilonka podarowaniem mu ukochanego konika Csilli. I biednych dzierżawców spotyka cios śmiertelny — a jednak nie ostatni: paraliż ojca rodziny. Wyprowadzają się. A Elemér Harter po swym efektownym powrocie odwiedza ich w puszczy pod ich nieobecność. Co się stało z kwiatami południa? A wytęskniona przezeń Ilonka właśnie jest na gorzkim chlebie Malwiny, dając jej lekcje angielskiego. Zaleca się do niej Leming, przymawia się wreszcie z Elemérem i w krótkiej szermierce

zwycięża go, co on uważa za śmiertelne dla swej ambicji. Ilonka zaczyna dawać Malwinie także lekcje fechtunku. Przez żonę uzyskuje tymczasem Lemming wpływ na Ferdyn. Hartera, który popadł w istne matactwa psychologiczne. A właśnie na drugiej półkuli — podczas walki o zniesienie niewolnictwa — Elemér, jak sądzono, konał ranny, nad Potomakiem. I znalazł się młodzieniec w zalotach — adwokat Fran. Béltkey, trochę poeta; zasłyszawszy o śmierci Eleméra i licząc, że Ilonka spadek po nim otrzyma, począł drukować o niej wiersze. A wtem Elemér powrócił, młodemu adwokatowi zapał przeszedł, — a Malwina, po rozmowie z Elemérem, długo chodziła po pokoju, niespokojna, wzburzona — potem zaś kazała osiodłać konia i wyjechała. Przemokła, pomimo obawy z powodu burzy przybyła, zdenerwowała Andjaldy'ego. „Twoja twarz, twoje oczy, uścisk ręki, jej drżenie, głuchy jęk... Łza w oku zdradza jakieś niezaspokojone pragnienia, usta milczą — wszystko to mówi mi jasno, że ktoś trzeci stanął na naszej drodze... widzisz jego wzrok w mojem spojrzeniu... całując mnie, — jego całujesz”. Malwina zaprzecza, ale potem w długiej rozmowie z Ilonką, przy szermierce: „Nie rozumiesz, moja panno? — rzekła z zabójczym śmiechem, a zęby jej szczękały od wzburzenia. — Ja ci to zaraz wytłumaczę. Ty kochasz człowieka, o którym ci myśleć niewolno, gdyż ja go kocham”. Ilonka opanowuje wstyd dziewiczy, poucza, prosi o prawo odejścia, wstrzymuje wzrokiem atak, a dopiero po zelżeniu matki swej przez Malwinę, staje do walki. Malwina rani ją i mdleje. Tymczasem uprawiający podły szwindel Lemminga partnerzy jego Konyecz i Gierig wpadają w ręce żołnierzy, mających pod wodzą Föhnwalda chwytać rabusiów. Dzielny wojak wszystkich ładnie przymknął z Lemmingiem włącznie. Ale i na pewnego siebie starego Hartera padł grom z pogodnego nieba — kazano mu się podać do dymisji właśnie w chwili, w której piał o swej wielkości przed młodym Béltkym; spotkał go też areszt in optima forma. Chcąc się pocieszyć, postanowił kupić od Lemminga Malwinę. Listy z punktacjami nosił Andjaldy. A tymczasem podupadła bardzo finansowo Ilonka zarabiała szyciem, lecz jej klienci zbankrutowali, a ona, odpowiedzialna za swój biedny dom, bez nadziei, myślała już, jak za ówczesnego krachu wielu, o samobójstwie. Ale Trésor, pajac, dawny Katzenbuckel, któremu teraz powodziło się dobrze, przyszedł jej z pomocą, zwracając in pecunia swój dług. Zaprosił ją też na przedstawienie cyrkowe, podczas którego Csilla, wówczas zwany filozofem, poznał swą panią, rozczulając tem niezmiernie publiczność. I tak powstał nowy numer „Filosof recognising his mistress”. Föhnwald wyjaśnia wiedeńczykom, kim jest Ilona. Po opowiadaniu jego udaje się Elemér prędko do cyrku i tam zastaje przy numerze „Młynek chrabąszcza”

niegroźną w skutkach, lecz wstrząsającą nerwami katastrofę. Odprawia Ilonę do domu i oświadcza się jej, ona zaś ukazuje mu trumnę braciszka. Elemér zmienia hańbiące go nazwisko ojca i oświadcza się o Ilonę matce jako Sywosz. W rozdziale (pod pysznym tytułem „Dobrze!”) w Hernalds pod Wiedniem — siedzą w restauracyjce ogrodowej: Tihamér i Leona, śpiewająca słusznie „Donna è mobile”. Tihamér zaś prawi: „...Ja czuję w sobie zdolności i siły, by wznieść się wysoko. Nędzni! oni myślą, że mnie wznoszą, podczas, gdy to ja ich wywyższam, popierałem, nieustannie na to tylko, ażeby, gdy spadną, wejść po nich, jak po stopniach, na wyżyny... Rozłącz się z mężem i zostań moją”. Piją arak i herbatę. Leona chce pisać do Eleméra, choćby miała zgubić własną duszę! Gdy zaś list oszczerczy o Ilonie nie mógł odnieść skutku, wkrótce mógł skwitowany z F. Harterem Lemming oświadczyć mu, że Ilona jest — na cmentarzu w Hernalds, wśród nieżywych. A w odległym zaciszu pojęła Ilonka „my słodkie”, zamiast „ja sama”. Wnuczek uczy dziadzię Vilàgoszego chodzić i mówić.

Nocy ciemnej-burzliwej odludek Tihamer nie jest nikomu drogi. Ani nawet samemu sobie — nie dba też o siebie. Przed nim unosi się jakiś punkt czarny — on go widzi i nikt więcej.

F. Harter, laureat konkursu, zdobywca rzeźby Canovy w nagrodę „z pogodnym uśmiechem nosi na czole czarną plamę, którą widzą wszyscy — prócz niego”... A Föhnwald w dolinie chlumskiej słucha pszczołek... „Latamy, zbieramy i toczymy wojny. Gdy zniknie pora kwiatów, zabijają nas i nikt po nas nie płacze”... Bohater ma dość czasu, by słuchać brzęku pszczołek — i o nim marzyć...

— Na egzemplarzu polskim „Niewolników”, pożyczonym mi przez prof. A. Divéky'ego, napisano pismem żeńskim z przed lat: „Ta książka jest bardzo ładna, proszę ją czytać, ale bardzo „tłusta!” Z poważaniem Mania”. Oto, co się zdawało pannie Mani wówczas. To characteristicum epoki.

„Świat na opak” („Felfordult világ”). Tłum. Zuzanna Zajączkowska. Warszawa. Nkł. Maur. Orgelbranda. 1886. Na zapusty w Alfeldzie zjeżdża młoda hrabianka do domu, opędzając się przed goniącem ją wilczykiem, ufna w zręczność i niezwykły rozum swego konia. Poznajemy na i po zapustach sporo typów. Hodowca owiec z Rozenhajnu i jego partner, para starych lisów, Borcza i Torhányi, usiłuje się wzajem przechytrzyć. Ale, gdy zbudować nas nie mogą ani oni, ani ich potomstwo, Adrjan i Amelja, jest jednak też i „człowiek, który przecież coś robi”, a to Juljusz Feher, śmiały pracownik i celowy reformator, zdobywający uznanie zacnej rodziny hr. Somloházich i rękę pasierbicy hrabiego, Sereny Kolondaiówny, która rezygnuje z narzeczonego swego Borcza, boć ów narzeczony doszedł do tego

zaszczytu jedynie w drodze podstępny i nieprawdy, za co też sroga spotkała go kara. W książce tej dobrych nagrodzono, a złych ukarano. Kończy się ona katastrofą pieniężną „człowieka, który nie wie, co robić z pieniędzmi”, t. j. starego hodowcy. Jego młodzieży też się niezbyt powiodło. Typy tej powieści są wręcz kapitalne.

„Biedni bogacze” („Szegény gazdagok”) 2 t. Lwów. Nkł. Gubrynowicza i Schmidta. 1889. Biblj. pow., podróży, opow. hist., pamiątek. — Nudy starego Dymitra Lopuszy, nękającego swego syna Jana, córkę, panią Langai, Henrykę (po swem trzecim dziecku) i Klementynę oraz adw. Szyposza nieznośnym usposobieniem, wprowadzając nas w tok tej ciekawej powieści. Zjawia się wśród nich miły, choć i jakby lekkomyślny człowiek br. Hatszegi, potomek tureckiego defterdara. Zjawienie się jego ma przekreślić romans Henryki z młodym Szylardem Wamhidy, szlachetnym ulubieńcem Szyposza — i wkrótce widzimy panią młodą w domu męża. Br. Hatszegi jest zarazem — co Jókai chciał dłużej ukryć, a co niebardzo mu się udało — słynnym hersztem bandy Czarnolicym (Fatia Negra), zręcznym opryskiem i fałszerzem pieniędzy. Zdradza żonę z córką swego współnika Onuza Anicą, Anicę zaś chce zdradzić z żoną górala silnego Janka, Maryorą. Zdrada za zdradę! I nań przyszła kreska. Choć w walce o złoto przeżył tak ludzi, iż im się po jego zobaczeniu zawsze trzęsły ręce, musiał się wkońcu chronić, jak ścigana zwierzyna, sprawiwszy tyle nieszczęść, i kończyć mało uprawdopodobnionem samobójstwem. Długi rząd typów powieści wypadł bardzo dobrze. Osoby główne, a dalej dzielny pocieszny kaleka Gerson Szatrakowicz, hrabstwo Kenygelesy, przemiła lekkomyślna para, silne serca i dusze górali, dobrze narysowani aktorzy, zbójcy z Dzióbasem i gosposią „chudopacholków” — dopełniają barwnej galerji.

„Bogaci nędzarze” („Gazdag szegények”). Przekł. A. Callierowej. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1890. Biedny zwrotniczy daje wraz z wierną towarzyszką życia przytułek młodej hrabiance, która po tragedji w swym domu być nie mogła i postanawia przejąć niedożyte dzieje utopionej prawdopodobnie dawnej ich lokatorki, Lidji Gratulinówny. Żyje więc tam, jako pracowita i cicha szwaczka, patrząc na spokojne, skromne szczęście zwrotnicznych, którym towarzyszy wierny pies Czuwaj i gadająca sroka Pikuś. Szyje biedna, świeżo kreowana Lidja wyprawę własnej matki z rodowym czarnym łąbodziem, matki, która jej odbiła narzeczonego. Aklimatyzuje się w nędznym „Zielonym raju”, jak to zwą ich domek. A nadeszły hiobowe wieści — z gazet dowiedziała się o śmierci samobójczej ukochanego (dług honorowy!), nadto zaś stary zwrotniczy Kapor traci posiadłość i musi pójść do przytułku dla ubogich, do którego wcale niełatwo

się dostać. W dodatku musi ulegalizować swój związek z poczciwą, tak długo z nim żyjącą kobieciną. Hrabianka — Lidja zżyła się ze swem otoczeniem, cebularką i kwiaciarką, cyganami i Słowakami. Odwiedza ich i policjant, prosty, lecz szlachetny i wręcz rycerski człowiek, który nie bez talentu kreśli im przygody łotrzyków i swe z nimi ambarasy. Ale — „biedny przedewszystkiem dowieść musi, że jest biednym” — i dlatego przybywa do „Zielonego raju” imię Makary Szuköl, figura urzędowa, dla zrobienia protokołu. Po licznych komplikacjach z bezpłatną szynką i wyprasowanym kapeluszem, przyczem poznajemy reguły etykiety u ubogich, oraz nieznanego poetę i niezłego człowieka, który tkwił w imię Szukölu, wszystko układa się nieźle, a dość tu pomaga Mistrzynie Necessitas. Przygotowania do uroczystości weselnej Kaporów na względnie wielką skalę popsuć chciał brutalny i nieuczciwy kapitalista, właściciel zielonej jaskini, rajem przezwanej — Bazylu Tarasás, lecz wpadł sam w wykopane dołki. Hrabianka-Lidja, w której obronie dzielnie staje policjant, odznaczony za swe świeże wyczyny srebrnym krzyżem zasługi (w sprawie skradzionego Stradivariusu), przeprowadza się i postanawia oddać rękę temu uczciwemu i szlachetnemu mężczyźnie. Prawdziwe swe dostojęństwo ujawnia, gdy raz jeszcze styka się z czarnym łabędziem, komunikując o swym związku z konstabłem Janem Paczałem mdlejącej ze zranionej dumy matce.

Szerokie, zdecydowane gesty węgierskie, w których kreśleniu Jókai jest mistrzem, występują w dzielnych skrótach o silnym efekcie artystycznym — na tle doskonale narysowanych postaci ze wszystkich sfer.

„Czarne dyamenty” („Fekete gyémántok”). Powieść tę z upoważnienia autora przełożyła A. Callier (3 t. Kraków. Nkł. Księg. D. E. Friedleina. 1903). Zaczyna się ów utwór wspaniałym obrazem, przedstawiającym, co było, nim ludzie byli na świecie. Z żywiołową mocą rzucił się tu Jókai na teren kosmogonji i dziejów ziemi, by potem opisać, co dzieć się musi „gdy już ludzie nie mają na ziemi miejsca”. I opisuje niewolników czarnych diamentów w podziemiach. Bohaterem powieści jest dzielny Iwan Berend, w jednej osobie nadzorca i zarządca kopalni, dyrektor, inżynier i buchalter, nowoczesny alchemik. Zwrócił uwagę na ładną i miłą, wartościową dziewczynę Ewilę, jedną z pracownic kopalnianych, mającą niezbyt sympatycznego narzeczonego. Hoże i pogodne dziewczę, choć żyjące w ciężkich warunkach, śpiewało chętnie piosenkę: „Czesząc cię, dziecko moje, Czym włos tarzała ci? Gdym myła ciało twoje, Czyż ci płynęły łzy?” Z rozrzewnieniem śpiewała tę pieśń, gdyż opiekowała się upośledzonym braciszkiem. Akcja rozgrywa się nie tylko w kopalni; Jókai przenosi nas do

zamku hrabianki Teodolindy. W domu tym straszy: O północy sły-
chać dziki śpiew: „O, pójdź do mnie, pójdź jedyna, Bo jestem tu sam,
Dwóch cyganów grać zaczyna, Nie mam z kim iść w tan”. Zausznica
hrabianki, panna Emerencja, bierze udział w tych igraszkach noc-
nych, symulujących strachy upiorów. Do egzorcyzmów mają przyjść
opaci, księża — a jeden tylko dobrze się z bezczelnem tałatajstwem,
mamiącym nerwową właścicielkę, uporał. Ewila, zmaltretowana wraz
z braciszkiem przez brutala-narzeczonego, udaje się w świat przy po-
mocy Berenda, jako Ewelina. Diament się nie szczybi. To też po wielu
zawikłaniach i perypetjach, które nasunęły krytykowi polskiemu Wła-
dysławowi Jabłonowskiemu porównanie tej powieści z Amadisem ga-
lijskim, po „walce z podziemnymi siłami”, Iwon wieńczy szczęście ży-
cia Ewilą, — a „co było diamentem, pozostało diamentem”, jak to
głosi tytuł ostatniego rozdziału, wyczerpujący zarazem jego treść.

Elementy polskie potraktował Jókai — poza passim już wspo-
mnianymi — szerzej w powieści o Beniowskim (1891), a dalej
w wierszu „Biała dama Polski” („A lengyelek fehér asszonya”) —
w tłum. pol. A. L. (Langego), w warsz. „Panteonie Literatury Wszech-
światowej”, — i w nowelce „Idealis és praktikus” w przekł. Bol. Ja-
roszewskiej p. t. „Temperament a temperament”¹⁸⁾.

Posuwając się w latach i czując ich ciężar, napisał rzecz pełną
wspomnień p. t. „Oj, ta starość” („De kár megvénülni”). Warszawa.
Nakł. tłómaczki Bol. Jaroszewskiej. 1896 r. (z podobizną i facsimilem
autora, t. j. dedykacją węgierską dla tłómaczki). W słówku wstęp-
nem spotykamy krótką wzmiankę o 6 ideałach z przed ćwierci stule-
cia — i siódmej: — żonie. W noweli pierwszej — u wstępu dowcipne
żarty na temat pisowni greckiej: chi, ksi, psi.

Kobiety ze swych wspomnień nazwał: Greczynkę — Amaryllis,
piękną Serbkę — Iringo, dziewczę z rodu semitów — Myrrhą. Wzór
niewiast rozumnych — Hesperis (matronalis). Gorącokrwistą szatan-
kę — Fritillaria. Artystkę — Passiflora. Nakoniec tę, z którą połą-
czyły go nierozzerwalne związki małżeńskie — według zasługi, tudzież
stanowiska: Palmą. Więc: z Greczynką swą, córką filologa, u które-
go mieszkał, romansował, otrzymując całusy za autografy sławnych
ludzi, które uzyskiwał, pisując do nich (niekiedy nawet imperty-
nencko). Ojcu jej pomagał skonstruować balon, fruwający przy po-

¹⁸⁾ W noweli tej opisał Jókai wyprawę księcia polskiego i lorda angielskiego
Blackswella dla werbunku ochotników na wyprawę wojenną. Lord jest organizato-
rem, zaopatrzonym we wszystkie środki, Polak ma tylko zapal — niemniej ma wy-
niki, gdy lord — nie. „Nowiny Codzienne” z 1920 r. z 7.III.—W wierszu tym, ujawni-
wszy się za Polską, daje Jókai jej białej damie zabić przerażonego rosyjskiego guberna-
tora. Wiersz znamionuje duży patos poetycki i widoczna gorąca przyjaźń dla Polski.

mocy bocianów (Pelar(go) thülakos). Próba ta się nie powiodła, a zdradzony przez Szpicaka, brata Amaryllis, po swym pojedynku z młodym baronem Nikklem, wyfrunął katastrofalnie z cieplarnianej atmosfery pierwszych sentymentów — i stał się w domu u siebie ofiarą nowej flamm, nadobnej Serbki Iringó. Otrzymał od niej mrozący pocałunek u wstępu, bo, gdy przyjechał, pomogła mu wysiąść całkiem zbytecznie i pocałowała go w rękę, chyba również zbytecznie. Przy pomocy „skrzypiec i pendzla w roli węzów” przemieniał młody bohater „wiśnię w jabłko”. Ale cóż — minął czas Aranjuezu. Po skosztowaniu pieroga serbskiego, rác pite, po dostąpieniu godności pobratyma-dziewierza, po zmarnowaniu dla Iringó 7 par trzewików, zaczął się nowy romans: z potajemną opiekunką oddanego do szkoły wojskowej kawalera, Fritillarią, małżonką instruktora wojsk., który mniej badał walory prochu czarnego i białego, niż artyzm Fritillarii, grywając z nią („Wiolonczela i skrzypce”). Próba prochu wypadła źle — ale i amory przerwał — smyk, co się zowie. Więc — przyszła kolej na słodką tajemnicę z kapryśną artystką Passiflorą, w teatrach w „anno eins”. Izraelitka Mirrha musiała potem koić ból zawodu. Heroiczna kuracja po bohaterskiem „Na wojence, jak to ładnie”... A potem pogrzeb, jakich mało, bo pogrzeb flakonika z drogocennym płynem, t. j. krwią Passiflory. Któż potem zkolei? Hesperis. A nato — dwa „pacnięcia”: oto ksieni Adelphe Philine, dawna Amaryllis, znów wschodzi na horyzoncie bohatera. Z nią — córka septemvira, Hesperis. Poglądy Palmy na pożycie małżeńskie niecałkiem tu uspokajają miłośnika tylu kobiet. Po podróży — nagle — serbski pasztet, wraca Iringó. Zjawia się i Marchesa Violetta di Gamba, czyli poprostu Fritillaria, jeszcze dosyć piękna, pomimo, że cokolwiek zbyt pulchna. Za nią — Angiolina d'Istria — Passiflora. Po czterech — 6. Ale — wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Streszczenia me zamykam treścią arcydzieła: „Poruszmy z posad ziemię” („És mégis mozog a föld”). Pol. tłum. A. Callier. Wyd. 1886 w Warszawie (Orgelbrand) i tamże 1898 (Gebethner i Wolff). W „słowie wstępem” zastanawia się autor nad Galileuszem i bohaterem swej powieści. Oddawna, tradycyjnie, choć dając treść rewolucyjną, redagują młodzi humanissimi kronikę cytwareńską; pod wtór instrumentu „tarogata” śpiewają pieśń historyczną: „Po jesiennej rosie zima zwykłym przyjdzie biegiem I kobierce łąk zielonych, I ślad butów mych czerwonych Wnet pokryje śniegiem”... Lecz — kronikarzy cytwareńskich nakryto. Krótkie śledztwo daje przykry wynik — za „rebelję” i upór, opór wobec władzy — relegacja. Młodzież zaśpiewała raz jeszcze „Po jesiennej rosie zima” — chłopcy padli sobie w objęcia i płakali. Boćto już nie płakali nad własną „osobistą bole-

ścią"... Poszli w świat. Zaraz się im nadarzył komiczny obywatel, imć Berti Csollán z Gödénylak. Zawiózł ich do siebie, ale po drodze zapalił bryczkę ze żartu, by obdarować potem studentów prostemi drelichami. U siebie zadreślał lud wiejski długimi uroczystościami kościelnymi i kazaniami, studentów zaś karmił wyszukanie lichemi napitkami. Wreszcie dał im to pieniądze na drogę tytułem pożyczki (oszukując w bezczelnie głupim żarcie), to listy polecające, jeden lepszy od drugiego. W liście do żony, z którą się procesuje i rozwodzi, danym bohaterowi powieści, proponuje go jej na utrzymanka; w liście do oficera głuchego, któremu muzyka poleca, lży tego oficera i stara się go jaknajbardziej rozzłościć; przyjacielowi br. Balvandy'emu poleca znów kandydata na aktora, zwracając się doń, jakby do szefa trupy aktorskiej. Tak to te listy powiodły młodzieńców, stwarzając im liczne perypetje. Nasz bohater Koloman odwiedza ukochany dom rodzinny (witają go tam: ćwierć-idjota kuzynek Beni, przemiła Cilli — Cecylka i surowa, choć kochająca babka). Koloman zadomowił się u swoich i zakochał w Katince Csollánowej; zjawia się teatr — a występujący w nim kolega Kolomana ze szkół Borecsay-Bányaváry uwodzi i uwozi ze sobą Cylkę. Koloman jako „patuarysta” (aplikant prawny) uczy się i studjuje procesy, wśród nich zaś niekończący się proces majora Satory'ego, — a zarazem coraz bardziej ulega urokowi Katinki Csollánowej. Chce zapożyczyć się u lichwiarza Handelsmana, byle móc z nią jechać, i zamiast potrzebnego mu tysiąca, wziąć 10.000 i to z dużą stratą — byle z nią! Ale zreflektował się; oddalonego cokolwiek od swych głównych ideałów młodzieńczych dotknął nawet zrazu fakt, że kolega jego Feri Csuka, bawiący wraz z kulawym patuarystą Biroczym w stolicy, przyniósł mu pismo węgierskie „Uczone zbiory”. Był to artykuł kolegi ich, orjentalisty Barko. Przyszła refleksja. A on, Koloman Jenői, „On tylko nie miałby wiedzieć, jaka to ubłogosławiona postać niewieścia pojawiła się mu we śnie?... Och tylko on miałby nie wiedzieć kim ona jest — on... poeta?”. W dodatku — asysta br. Bálványdy'ego Katince zlekka jęła go do niej zrażać. Wszedszy w towarzystwo arystokratyczne jako jurat, bywał wciąż u nadzupana i jego „daleko wiodącej rodziny”. Gdy raz przy śpiącej — jak mu się zdawało — księżnie mówił z zapalem o swej miłości ku hrabiance z domu Decserych, zaapludowała księżna, śmiejąc się, że „non semper, qui oculos clausos habent, dormitant”. Żył Jenői w tym domu, doskonalił się w czardaszu z domowym choreografem, murzynem francuskim Henry. Po tańcu publicznym — pierwsze boskie „ty”. Tymczasem Berti Csollán jedzie żonę odwiedzić, poczynając sobie, jak zawsze, mocno po błazeńsku. Zamiast spędzić oznaczony czas u swej pani, idzie na hecę, „widowisko psie”. Ale jest i godny jego

kompan — br. Bálvándy rozgłasza afiszami po ulicach miasta, że sławny atleta sułtana tureckiego Berti Csollán, zamieszkały w hotelu, wyzywa wszystkich zapaśników. Berti okupił się pierwszemu ze zgłoszonych partnerów i drapnął do siebie na wieś. U stóp jego małżonki-syreny legł tymczasem romantyczny Jenői, boleśnie przez nią raniony moralnie podczas łowów na niedźwiedzie, kiedy to Katinka zabiła niedźwiedzicę-matkę i ośmieszała go, że nie strzelał, jako mający za miękkie serce — również pragnęła podkopać wiarę jego w stosunki z rodziną hrabiowską.

Sławę swą „niedźwiedziczą” wnet obronił w zainscenizowanym zajściu leśnym; naraził się jednak towarzystwu jako romantyk i przyjaciel aktorów, Cylki i Bányaváry’ego. Z nimi razem poszedł we troje „bliżej nieba”, by tam im odczytać swój dramat, który chciał posłać na konkurs. Potem spędził piękną noc w dole, na ziemi u chłopów Tothów, gwarząc w świetle gwiazd z przedstawicielami ludu. Wnet przyszło mu poczuć się na drogach rozstajnych — z jednej strony prawnicze „Tripartitum” i autor Kövy, z drugiej — konkurs literacki. Egzamin poszedł jako tako — lecz klęską prawdziwą była przegrana na konkursie, którego jury wyróżniło inną rzecz i to błahą, bez wartości.

Babka kazała mu „być panem”. Toteż wnet był „wysoko na koniu”. Ale — popierany przez palatyna — naraził mu się gorącym poparciem teatru narodowego węgierskiego. Więc... po jesiennej rosie zima — Jakże piękne niezabudki hrabianki... Dramat Kolomana „theatro admittitur” — bo cenzor był osłem i nie połapał się na tendencji patrijotycznej sztuki.

Koloman wyjechał potem w podróż do Włoch i tam wstąpił do masonerii za wskazówką szlachetnego majstra Teresnyésa, karbonarjusza. Nie zapomniał jednak o rozmaitych sercach kobiecych — i zbierał przez „braci” wiadomości o też wojażującej hrabiance. I tam, gdzie zakwita cytryna, czuł się Koloman sierotą. Lecz znał swój obowiązek i szukał punktu Archimedesza. Po powrocie zbliżył się do Bányavarych i Teresnyésa. A jego dawny ideał, hrabianka — obecnie baronowa Bálvándy — jechała z mężem i kuzynkiem Benim do Paryża. Jakaż tu pustynia! — z patosem woła Koloman, widząc, jak świat go zdradza i jak Bányaváry zdradza biedną Cylkę, serenadując dla Katinki (przepędził go Csuka). I, gdy życie dalej idzie swym tokiem (weksle Bálvándy’ego i jego więzienie za długi, zemsta jego zato na Katince przez oferowanie jej ręki podłego factotum Aszályiego zamiast oczekiwanej przez nią baronowskiej, grasowanie cholery i nie-szczęścia domowe, głupstwa Beniego), — opuszczony przez wszystkich i wyniosłą babkę, triumfator z succès d’estime sztuki, zapomniany

jednak przez społeczeństwo, nędzarz wycieńczony i chory, wygłasza Koloman proroczą mowę na cmentarzu na Francsztatdzie, dając wspa-
niałą wizję przyszłej wielkości Węgier. Złożony niemocą, odwiedza-
ny przez Tothów i pielęgnowany przez tego szewca, który o tyle prze-
rastał „szewców Apellesa”, umarł Koloman, czytając z rozrzewnie-
niem list skruszonej Doroty, która chciała doń pójść od Balvan-
dy'ego — „uśmiech... przywarł już na wieki do jego twarzy”. —
„Był — niema go — będzie” — wyrył na bezimiennym jego grobie
przyjaciel jego majster, gorący Węgier. Grobu tego nie odkrył niko-
mu, a rozpaczliwie szukające go kobiety miały go wciąż nieświad-
domie.

Na miejsce spotkania, ślubowane u początku powieści, przybył
tylko orientalista Barko ze Wschodu. Inni nie zdążyli... dwóch śmierć
zabrała. Zamienia on ze szlachetnym majstrem bardzo ważkie zda-
nia: „A więc poza obrębem naszej Ojczyzny istnieją Węgry jeszcze?
Nie znalazłem ich dotąd, ale wierzę, że są... A w obrębie Węgier sąż
jeszcze Węgrzy? — Nie znajduję ich; ale wierzę mocno, że będą”...
Pozdrowienie wolnomularskie i rozstanie.

Tak kończyła się tymczasowo sprawa wielka — przed potężnym
rozkwitem.

Lecz kończyły się i mniejsze, jak np. walka małżonków Csollánów.
Stary błazen, zaproszony przez żonę do pojednania, przyjechał po nią
z pompą do stolicy: zaprzął do ściśle zamkniętej karety (by mu żona
nie mogła z niej wyskoczyć!) konie, woły, bawoły i osły, nadto czło-
wiek jego trąbił przeraźliwie dla zwrócenia powszechnej uwagi na
pojednanie uroczyste.

Ale nad rzeczami błahemi i nad dziejów kurzawą unosi się sen
poety. Po 40 latach wielką zyskał on cześć, honory pośmiertne. „Zie-
mia jednak, którą oni w ruch wprawiali, toczy się zwolna dalej na-
przód!..” Styl Jókai'a i charakterystyka osób osiągnęły tu najwyższy
jego poziom.

CHARAKTERYSTYKA I OCENA TWÓRCZOŚCI JÓKAI'A W POLSCE.

O Jókai'u, bardzo znanym w kraju naszym, pisano u nas sporo.
Sądy Polaków niewiele różnią się od węgierskich i zagranicznych:
oceniono ogólnie niepospolity talent narratorski Jókai'a, dar słowa,
tak w dialogu, jak w opisie — żywość niezwyklej fantazji — niekie-
dy zgoła nadmierną. I u nas uznano za piętę achillesową słynnego po-
wieściopisarza poezje jego i dramaty („Tygodnik Ilustrowany” Nr. 20
ex 1904, str. 396). Antoni Lange, charakteryzując go, pisze: „Jeżeli
fantazya ma być potęgą, która najsilniej oddziaływa na umysł ludz-

kie, to może należałoby Jókayowi przyznać jedno z pierwszych miejsc wśród pisarzy XIX stulecia... pierwszą i ostateczną (?) *qualité maîtresse* wielkiego madziara była nieocuglona fantazyja, tak niepojęcie bogata, że mało który z pisarzy XIX w. mógłby z nim iść w paragon... co chwila inny typ fantazyji się przypomina. Walter Scott, Al. Dumas ojciec, V. Hugo, Mayne Ride, K. Dickens (?), J. Verne, Bret Harte, Sienkiewicz, to znowu Ksaw. Montépin lub Ponson du Terail, to znowu — b. rzadko — E. Poe lub Hoffmann... była to dusza Węgier: wydobyl on z niej całą dzikość, szlachetność i bohaterskość; objawił jej niespożyty energję i nieugiętość; jej melancholję i czardaszowe szaleństwo. To też za sprawą Jókai'a, świat kochał Węgrów¹⁹⁾, ich rycerską szlachtę, ich bohaterskie a tkliwe kobiety... czarodziejską kanwę jego baśni... Jókai, czytany przez czikosów (sic), batyarów, hiszpanów i magnatów węgierskich poza... granicami (ojczyzny) — to tylko bajeczarz, utalentowany bawiciel, epik patetyczny, naiwny i w fantazyji swej pozbawiony wyższych tonów" („Ateneum", Warszawa. R. II, t. II, z. IV—V. 1904. XVII).—Cokolwiek odmiennie pisze Wł. Bukowiński w „Prawdzie" (R. XXIV, Nr. 21, Warszawa, 1904) we wspomnieniu pozgonnem: „Wszystkie warstwy narodu madziarskiego, wszystkie ludy, zamieszkujące Węgry, znalazły w utworach jego odbicie. O drobiazgową psychologję bohaterów swoich nie troszczył się autor, niezawsze się liczył z warunkami rzeczywistości, uciekając się nieraz do środków nadzwyczajnych..." widzi w nim: „idealizm szlachetny, kierujący wzrok... stale ku promiennym gwiazdom dążeń wyższych". I Bolesława Jaroszevska stwierdza, że Jókai „wniósł do literatury żywioł, nieznan w niej jeszcze poprzednio: tak czysto narodowy temperament, tak silne odczucie tętna wszystkich warstw swego społeczeństwa, co przejawiało się w rodzaju jego fantazyji, w rodzaju jego humoru, w sposobie szkicowania ludzi, że bez względu na krocie nieprawdopodobieństw w sytuacjach, na bezczelną nieraz przesadę w charakterystyce, Węgry i Węgrów, czytając jego powieści, poznaje się lepiej, bezpośrednio, wszechstronnie, aniżeli z najściślejszych, w statystyczne dane obfitujących, etnograficzno-psychologiczno-historycznych traktatów" (wstęp do przekładu „Białej damy z Lewoczy"). Utalentowana tłumaczka zaznacza, że Jókai sam widział pewną sublimację niepomierną swych bohaterów, iż nie chodzą po ziemi — nie chciał ich jednak korygować; „cóżby się stało z ich polotem?"

Zdzisław Dębicki w „Kurjerze Warszawskim" (Nr. 60/25), czcząc już setną rocznicę urodzin chluby pisarskiej Węgier, podkre-

¹⁹⁾ Podobnie pisze w „Wędrowcu" A. W. Ł.

śla, iż np. „Poruszmy z posad ziemię” gorącym tchnieniem patryjotyzmu węgierskiego owiało także niejedną duszę polską, wskazując jej ideał pracy i poświęcenia dla ojczyzny... czytana pod ławką... przypominała ona także młodzieży polskiej o jej obowiązkach”... porównawszy Jókai’a z V. Hugo, zaznacza D., że „literatura węg. w pojęciu średnio wykształconego Polaka uosabia się w M. Jókay’u”. W „Encyklop. Powsz.” S. Orgelbranda (t. VII, Warszawa, 1900) zaznaczono, że Jókai „starał się rozbudzić we współziomkach ufność we własne siły i temu to usiłowaniu zawdzięcza w znacznej części swą wziętość... Świetne zalety jego utworów: wielostronność, oryginalność, płodność, bogatą i żywą fantazję, czarujący dar opowiadania i zdrowy humor przyćmiewa tylko niekiedy brak prawdy i prawdopodobieństwa w rysunku charakterów i prowadzeniu akcji”. Podkreślając podobne jego właściwości, zaznacza „Kraj” petersburski (T. XLIII, 1904), że Jókai, acz „należał do plejady tych mężów, którzy stworzyli nowożytną kulturę i duszę węgierską”, — „przeżył się za życia. Ostatni okres pisarski... zdradzał osłabienie talentu”. Jak już wspomniano, Wł. Jabłonowski (w „Książce. Miesięczn. poświęconym krytyce i bibliografii pol.” R. III. Warszawa, 1903, s. 408) nazwał „Czarne Diamenty” czemś w rodzaju „Amadisa z Galji”, talent jego wszakże zgola „wyjątkowym”. Wzmianki obszerne w pozostałych encyklopedjach polskich (a więc Jezierskiego 1903, Ult. Thule t. V, pióra prof. J. Nowaka) bliskie są powyższym ustaleniom. Pięknie opisała B. Jaroszevska Jókai’a na tle swych dwóch wizyt u niego („Wiek”, „Ze wspomnień o Jókai’u” 1904, Nr. 129, Warszawa). Nie możnaby się zgodzić na tezę Enc. Jezierskiego „J. starał się naśladować J. Verne’a, Dumas’a ojca, W. Hugo lub całkiem niezdarnie Em. Zolę”, raczej ich przypominał (zwł. V. Hugo), niż naśladował. Co się zaś tyczy powieści współczesnych — to był samodzielny. Nie można jednak dyskwalifikować go jako romansopisarza współczesnego. Wszakże jego arcydzieło jest z tych czasów!

Bukowiński (por. j. w.) zaakcentował, że Jókai umiał współczesność ująć równie właściwie, jak przeszłość — „w jednym szeregu ze swymi Baradlayami i Ocskayami, nieśmiertelnymi rycerzami swobody, nie zawahał się Jókai umieścić Kolomanów Jenöi i Berendów, rozumiejąc, że narodowi swemu i ludzkości równie dobrze służyć można krwią i orężem, jak natchnioną pieśnią lub pracą, ku dobru ogólnemu skierowaną”. Niektórzy powiadają, że Jókai w swoim stałym przedstawianiu zwycięstwa dobra nad złem, „jedzie wciąż w jedną stronę — jak kto dobry, to już dobry idealnie — jak zły, to skończony oczajdu-sza”. Owszem, tak jest u Jókai’a przeważnie. Ale niezawsze. Właśnie Ocskay i Korponajowa — to klasyczne wyjątki. Ich łamanie się psy-

chiczne i ewolucje wynoszą ich nad ten schemat. Ale i Palma nie jest jednokierunkowa. Też inni: np. rodzina Ponthay'ów, a i stary Harter. Bukowiński napisał, że „miłość płciowa występuje wprawdzie w powieściach Jókai'a, ale nie gra w nich roli najważniejszej i podporządkować się umie celom szlachetniejszym”. Jókai spotkał się nieraz z krytyką na Węgrzech. Paweł Gyulai twierdził, że nie napisał on ani jednej całkowicie doskonałej powieści; Eugenjusz Péterfi zarzucił mu dziwaczność i płytkość efektów, ekscentryczność obrazowości i brak budowy kompozycyjnej oraz nieprawdopodobieństwo fabuły. Śmiano się też z jego pseudo-niezgrzybiałości, gdy się drugi raz żenił — nie szczędzono mu, jak mówił, błota. Cenniejsze prace węgierskie, dotyczące Jókai'a, to dzieła następujących autorów: Névy László, Jókai Mór. Budapest, 1894. Mikszáth Kálmán: Jókai Mór élete és kora, 2 t. Budapest, 1907. Ostatnio między inn. Voinovich Géza, Tolnai Vilmos, Hegedüs Lóránt, Ferenczi Zoltán, Solymossy Sándor, Szendrey Zsigmond (o Jókai'u, jako etnografie), Sikabonyi Antal, Gulyás József, Gál János, Perényi József i i. Por. też „Histoire de la littérature hongroise” (Horváth, Kardos, Endrödi-Kont), Bpest, Atheneum — Paris, Alcan, 1900.

Córka Jókai'a Feszty Árpádné (Róza) pisała o życiu ojca, o ich domu rodzinnym a też o zwierzętach w tym domu (Nyugat, 1926).

Jókai stwarzał zarówno typy, jak i charaktery i lubował się w gmatwaniu sytuacji. Jako pełen polotu fantasta i zwolennik sublimacji, daje wszystkim swoim bohaterom zacięcie ponad poziom. I Lávai i Petöfi-Pusztafi są przedstawieni jako przepełnieni pierwiastkami poświęcenia, Petöfi nadto — wyraźnie nie ze świata szarych dni i przeciętnych. Był takim. Ale kredkowy rysunek tęskniącego kolegi i druha przydał mu jeszcze większą moc. Czy prymitywny, a tak głęboko szlachetny Szilamér, czy dzielny Bánfi, wielki Halil-Patrona i Dámokos bohaterski, cierpiętnik — idealista Illavay ze stworzoną dlań żoną, wieszcz narodu Jenöi, idący na wyścigi ku poświęceniu się Baradlayowie, kpt. Rolls, Wesselényi, Szentirmay, Zoltán Kárpáthy, a poniekąd i młody Harter i Szylard, hr. Bárdy i „cygan” Paolo, a dalej Berend, Manasse, dzielni Fehér i hr. Somlóházi, oto cała skala szlachetności wrodzonej lub rozwiniętej. Wśród kobiet spotykamy Judytę, zdolną do bohaterstwa, Sarę Mike z Imolą, Marję Lebée, Annę Bornemiszę, Vizaknajową, Emineę, Ilkę, Ilonkę, poniekąd Milijorę. Różnemi szlakami mogli pójść romantyczni wykolejeńcy, jak Elżunia, Korponajowa, Malwina Lemmingowa, Anica, Katinka. (A nawet okrutnik turecki Tepelenti mógł być zmienić swą duszę pod tchnieniem Eminy)...

Obok trudnych charakterów, jak Ewila, umie Jókai rzucić płocze sylwetki, jak z cyklu „Oj, ta starość!”.

Widzimy i skończonych niegodziwców, jak Adam-Markó, czy Vajdar, br. Szymon Lenke, adw. Masslaczky. Nikczemne kobiety, jak Azraela, Aranka, Alfonsyna, — awanturników, jak Atalanta i Dabroni, ludzi o podwójnym życiu, jak Ihanzade, br. Hátszegi, Ravafel-Dimbora, Robert Barthelemy i — poniekąd — Angyaldy.

Obok okrutnika o „sercu kamiennem” — nieznośny stary Lapusza; chorągiewką na dachu jest krótkowzroczny duchowo stary Harter. Wykolejeńcem jest Hugo Habernick, postrzeleni są Opatovszky, Decebal z głupią swą Sarą i Csollán. Idjotów z powodzeniem przedstawiają niepodobni zresztą do siebie Abellino i Beni. Z oportunistów typu trochę Falstaffa spotykamy Zebulona Tallérossy’ego, Balambéra, a poniekąd Tarnavary’ego. Klasycznym poczciwcem jest Lebegut z wierną połowicą Fruzina.

Rozległą skalę typów aktorskich oddał Jókai z wiernym talentem. Figury liche, jak młody Borc i zabawne, jak homo regius Rézkuthy dopełniają bogatej galerji.

Poczciwych prostaków (Kaporowie, pajac, wreszcie Szuköl) odmalował Jókai con amore.

Widział zawsze w człowieku iskrę bożą i szczerze chciał ją rozdmuchać.

Płazy à la podły sługus Lapuszów, czy też Aszályi, mierzyły go — a miażdżył pogardą.

Dał też doskonale typy lichwiarzy (Rokomozer, Handelsman).

Lubując się w gmatwaniu sytuacji, niemal, jak Puk shakespeare’owski, przytłaczał swoją powieść komplikacjami. Najnieprawdopodobniej powikłał je w romansie „Co kobieta może”, choć nie brak prawie nigdzie w powieściach jego nieprawdopodobieństw. Pewne sceny powtarzał z uporczywym zamięłowaniem, np. walki z wilkami, zawsze rozmaite, doskonale w swej grozie i rozplanowaniu.

Pyszne wyprawy zbójceckie i walki orężne.

Nadmiernie szczęśliwe ucieczki.

Jókai często nie wiedział, jak utwór skończy. Koniec przynosiło mu natchnienie.

Ruchliwe i czynne, pracowite swe życie zakończył w chwili tworzenia.

Można to życie, — takim, jakim jest, bez upiększeń i stylizacji, wziąć za symbol postępu.

W pamięci swoich i w dziejach literatury światowej, traktowanej porównawczo, zapewnione ma miejsce wieczne.

W Polsce nigdy o Jókai’u nie zapomną.



SPIS RZECZY:

	Str.
SŁOWO WSTĘPNE	3
ŻYCIE POETY	5
TWÓRCZOŚĆ SPOLSZCZONA	9
A. Biblijografja	9
B. Omówienie ważniejszych dzieł spolszczonych	13
CHARAKTERYSTYKA I OCENA TWÓRCZOŚCI JÓKAPA W POLSCE	44

KSIĄZNICA POMORSKA



MIR
35248

Magazyn Główny

~~KSERO~~